



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Serhij Żadan w „Wyborczej”

NAGRODA DLA WSZYSTKICH UKRAIŃCÓW

Ukraiński pisarz, poeta i aktywista Serhij Żadan odebrał wczoraj w naszej redakcji z rąk pierwszego zastępcy redaktora naczelnego Jarosława Kurskiego przyznany mu w maju tytuł Człowieka Roku „Gazety Wyborczej”. – Odbieram tę nagrodę w imieniu wszystkich Ukraińców, jako wyraz uznania dla ich zaangażowania w obronę ojczyzny i walki z najeźdźcą – mówił Żadan. – Cały mój naród walczy o wolność i niepodległość, o bycie częścią naszej wspólnej cywilizacji ► 17



NOWY NUMER

TEMAT NUMERU
RADOŚĆ WIEKU
ŚREDNIEGO

ZWIĄZKI
7 ROZSTAŃ, CZYLI
PRAWDZIWA
MIŁOŚĆ

PSYCHOLOGIA
KRYZYS ZAWSZE
JEST SZANSĄ

Już w sprzedaży!

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



1RP

Co zatręło Odrę?

Dowody poszły z dymem

Śnięte ryby wyłowione z Odry pod koniec lipca zostały spalone. A razem z nimi pierwsze dowody na zatrucie rzeki

Anita Dmitruczuk

Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska, przekonywała we wtorek, że próbki ryb są „reprezentatywne dla każdej metodyki badań” i zabezpieczone w odpowiedniej ilości. Stwierdziła nawet, że ich badanie może być kluczowe dla odkrycia, co zatręło Odrę. Nie odpowiedziała jednak na pytanie, czy martwe ryby znalezione w Odrze już pod koniec lipca zostały zabezpieczone i poddane badaniu. Stwierdziła jedynie, że zabezpieczone próbki są „reprezentatywne”.

– Zabezpieczanie dowodów, zwłaszcza w pierwszych dniach, tuż po zdarzeniu, jest kluczowe. Brak dowodów na samym początku wydatnie zmniejsza szanse procesowe – mówi Karolina Kuszlewicz, adwokatka znana z obrony praw zwierząt.

Kto badał ryby?

Śnięte ryby powinna zbadać Inspekcja Weterynaryjna, ale ta dyspo-

nuje jedynie – jak przyznał wczoraj w komisji sejmowej Krzysztof Jażdżewski, zastępca głównego lekarza weterynarii – dwiema próbkami ryb z 2 sierpnia, czyli prawie tydzień po pojawieniu się pierwszych sygnałów o masowym śnięciu ryb w okolicy Olawy. Na dodatek wykonano jedynie standardowe badania, czyli wykluczono choroby zakaźne, a testy toksykologiczne na tych próbkach zaczęto robić dopiero „kilka dni później”.

Jeszcze w piątek 12 sierpnia, czyli ponad dwa tygodnie od wyłowienia ryb z okolic Olawy, szef Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach mówił, że wciąż czeka na próbki martwych ryb. Szczegółowe badania wciąż trwają, część z nich ma potrwać jeszcze ok. dwóch-trzech tygodni. Jako przyczynę śmierci ryb wykluczono m.in. metale ciężkie czy pestycydy.

Do badania ryb wyłowionych jeszcze w lipcu próbowali doprowadzić sami wędkarze. Zgłosili się do PIW w Puławach. Bezsukcesnie.

– Powiedziano nam tam, że badanie jest niemożliwe, bo brakuje potrzebnych odczynników. Oddaliśmy więc wyłowione ryby do utylizacji, były już w stanie rozkładu, żywych nie było. Osobno zutylizowane zostały ryby, osobno worki – mówi Robert Suwada, dyrektor zarządu okręgu wrocławskiego PZW.

Ryby spalono niezwłocznie

Martwe ryby (i pierwsze dowody w sprawie zatrucia Odry) trafiły do firmy Ekolas z Kotlarni w woj. opolskim, która z kolei przewiozła je do punktu przeładunkowego firmy Farmutil w Węgrach pod Turawą. Zostały spalone. – Unieszkodli-

wienie przyjętego materiału odbywa się niezwłocznie po dostarczeniu go do zakładu przetwórczego – poinformowała w imieniu firmy Farmutil Magdalena Dzida-Szafrńska.

O inne dowody z końca lipca też może być trudno, bo priorytetem było usunięcie martwych ryb z rzeki, a nie ich ewidencjonowanie. Były one pakowane do worków i wywożone do utylizacji. Pytania o to, jakie ryby zostały wyłowione, wędkarze z Wrocławia zaczęli dostawać dopiero niedawno.

Zdiagnozowania zniszczeń w gatunkach chronionych podjęli się regionalni dyrektorzy ochrony środowiska, ale w niektórych przypadkach dokładna dokumentacja strat będzie trudna.

Polski Związek Wędkarski zapowiedział, że będzie się domagał od Wód Polskich zwrotu kosztów utylizacji, wynajmu łodzi i akcji usuwania śniętych ryb podczas katastrofy na Odrze. Do prokuratury PZW zamierza złożyć własne zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. ●

- **Czytaj też ► Wyborcza.pl**
- **Ziobro obwinia wojewodę o opieszałość ► 3**
- **Listy o zatrutej Odrze ► 10**

Wędkarze chcieli zbadać ryby na własną rękę, ale powiedziano im w laboratorium, że brakuje właściwych odczynników

Jacek
Żakowski



Ryby płyną bez życia, a słowa bez sensu

Tego, co zabiło Odrę, raczej się już nie dowiemy. Ale jak na dłoni widzimy, co zabija Polskę.

Prawdę mówiąc, żałuję, że minister Grzegorz Witkowski nie dotrzymał słowa i nie wykopał się w Odrze, nie doświadczył tego, co miliony żyjących w niej stworzeń. Chociaż być może trochę by nas kosztowało ratowanie go przed losem ryb płynących do góry brzuchami. Ale warto by było zapłacić za przekonanie tej władzy, że słowa mają znaczenie, a nie tylko brzmienie.

Gdybyśmy się umówili, że minister Anna Moskwa, która uparcie zapewnia, że w Polsce nie zabraknie gazu, sama pokryje straty przedsiębiorstw, które zimą gazu nie dostaną? Gdyby prezes Glapiński, który zapewniał, że stopy nie wzrosną, musiał zapłacić kredytobiorcom różnicę między odsetkami, jakie płacili, kiedy to ogłaszał, a tymi, które płacą teraz? Gdyby Mateusz Morawiecki musiał się do końca swych dni

poruszać poza domem wyłącznie milionowym autem elektrycznym wyprodukowanym w Polsce? Gdyby minister Ozdoba, który katastrofę na Odrze zestawiał z awarią Czajki, miał zapłacić różnicę między wartością ryb zabitych w obu przypadkach? Albo gdybyśmy

Dlaczego tak łatwo nam zrozumieć, że trzeba ratować Odrę, a tak trudno się zgodzić, że trzeba ratować język?

się umówili, że reparacje, które Polska dostanie od Niemiec, zgarną do podziału pisowcy, którzy o nich mówią, ale od dziś skarb państwa przejmie ich dochody?

Myślicie, że to zbyt okrutne? Zbyt brutalne wydaje wam się wymaganie, by funkcjonariusze publiczni ponosili odpowiedzialność za to, co publicznie plotą? Kilka lat temu też mi się tak zdawało. Ale sprawy zaszyły za daleko, byśmy mogli dalej przyglądać się beczynnemu.

Ryby w Odrze wciąż płyną, tyle że bez życia. Słowa pisowskich urzędników też płyną, tyle że bez sensu. PiS anihilował język tragiczniej niż Odrę. Dlaczego tak łatwo nam zrozumieć, że trzeba ratować Odrę, a tak trudno się zgodzić, że trzeba ratować język?

Na pytanie, co stanowi kluczową różnicę między zwierzętami a nami, podstawowa odpowiedź brzmi: język. Czyli zdolność nazywania rzeczy i emocji, myślenia za pomocą abstrakcyjnych pojęć, komunikowania się i rozumienia nawzajem. Kto morduje język, ten spycha nas do świata zwierząt, gdzie nie ma języka, więc nie ma racjonalności, a zwłaszcza przyszłości, którą trzeba przecież opisywać słowami, używając abstrakcyjnych pojęć.

To nie jest abstrakcja. To real. To się dzieje naprawdę. Nie uratujemy naszego ludzkiego świata, jeśli nie uratujemy języka przed zajmującymi eksponowane pozycje osobami używającymi go jak papugi, dla których liczy się tylko brzmienie i wrażenie, a znaczenie jest kompletnie nieważne.

Firma, która wprowadza partnerów lub konsumentów w błąd co do swojej oferty, naraża się na odszkodowania. Czy robi to celowo, czy przez niedopatrzenie. To już nikogo nie dziwi, choć spierano się, czy nie narusza to wolności słowa. Wiem, że prawnicy będą w pierwszej chwili zgrzytali zębami, ale sytuacja stała się na tyle poważna, że musimy się wreszcie przełamać i tak samo traktować wypowiedzi funkcjonariuszy publicznych, którzy wypowiadają się publicznie. Inaczej zatruty język zabije nas, którzy w nim żyjemy, jak zatruta Odra zabiła to, co w niej żyło. ●

Żegnamy

Małgosię Kozerauską

dziennikarkę „Gazety Wyborczej”,
dobrego Człowieka

Przyjaciele



www.nekrologi.wyborcza.pl/34198409

Indonezja

Zawody z okazji Dnia Niepodległości



FOT. TATAN SYUFLANA / AP

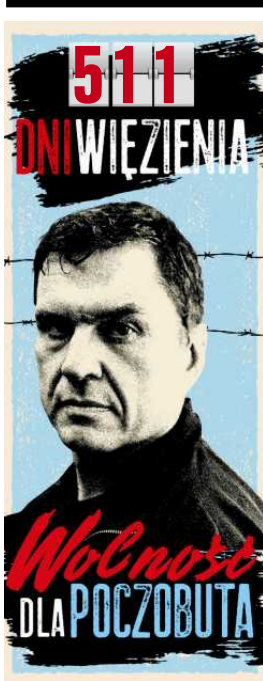
Na plaży Ancol w Dżakarcie odbyły się wczoraj zawody we wspinaczce po śliskim słupie. Komu udało się dotrzeć na szczyt, mógł liczyć na nagrody ukryte w pudełkach. Zabawę zorganizowano z okazji 77. rocznicy odzyskania niepodległości przez Indonezję.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Kreml zapłaci matkom

1 MILION RUBLI
Tyle władze Rosji zapłacą kobietom, które urodzą dziesięcioro dzieci.
To równowartość ok. 74,5 tys. zł. Wraz z nagrodą kobieta dostanie order „Matki Bohaterki”. Warunek – wszystkie dzieci muszą być obywatelami Federacji Rosyjskiej

► **Wyborcza.pl**



Wolfgang Petersen (1941-2022) Reżyser kasowych filmów

Niemiecki reżyser, scenarzysta, producent filmowy i telewizyjny. Karierę rozpoczął na początku lat 60. w teatrze i telewizji. Międzynarodową sławę przyniósł mu film „Okręt” (1981) opowiadający o losie załogi jednego z wielu U-Bootów pływających po Atlantyku podczas II wojny światowej. Dostał wtedy pierwszą nominację do Oscara.

Po sukcesie „Okrętu”, w 1984 r., Petersen nakręcił „Niekończącą się opowieść” – film fantasy na podstawie powieści Michaela Ende. Była to najdroższa produkcja filmowa poza USA. Sukces filmu otworzył mu drzwi do reżyserowania hollywoodzkich produkcji. Rok później nakręcił obraz science fiction „Mój własny wróg”, a potem takie przeboje, jak: „Na linii ognia” z Clintem Eastwoodem i Johnem Malkovichem, „Epidemię” z Dustinem Hoffmanem i Rene Russo, „Troję” z Bradem Pittem i Orlando Bloomem czy „Air Force One” z Harrisonem Fordem.



FOT. CLEMENS BILAN / AP

Miał reżyserować pierwszy z serii filmów o Harrym Potterze – „Harry Potter i kamień filozoficzny” – ale ostatecznie wycofał się z tego projektu.

W 2016 r. ukończył swój ostatni film – „Jak rozbić bank” – komedię kryminalną o czterech mężczyznach, którzy oszukani przez bank postanawiają się zemścić.

Miał 81 lat, zmarł w swoim domu w Brentwood w USA. Przyczyną śmierci był nowotwór trzustki. ● **pap**

W sobotę w „Wyborczej”

Ale Historia

Gest Rejtana

Po pierwszym rozbiore „pękało niejedno serce, strumienie łez ciekły – zdarzały się przypadki śmierci i obłąkania z politycznej zgrzyoty”. Takim przypadkiem był Tadeusz Rejtan, który urodził się dokładnie 280 lat temu.



Wysokie Obcasy

Bądź realistą

Hasło: „Uwierz w siebie i bądź optymistyczny”, to jedno z największych zagrożeń poppsychologii, żeby nie powiedzieć patopsychologii. Mamy wiele badań mówiących o szkodliwym optymizmie. **Rozmowa z Wojciechem Kuleszą, psychologiem**

Ziobro wini wojewodę

Winą za późne działanie służb w sprawie zatrucia Odry prokurator generalny Zbigniew Ziobro obarcza wojewodę dolnośląskiego. I opowiada, co zrobiono dotąd w śledztwie w sprawie tej katastrofy.

Marcin Rybak

Pierwsze doniesienia o ekologicznej katastrofie pojawiły się pod koniec lipca. W Odrze, w okolicach Olawy, ujawniono dużo śniętych ryb. Do dziś z drugiej największej rzeki w Polsce, pomiędzy Dolnym Śląskiem a jej ujściem do Zalewu Szczecińskiego, wyciągnięto tony martwych ryb.

Grupa śledcza w prokuraturze

Ciągle nie wiadomo, co spowodowało ekologiczną katastrofę. Rządowi eksperci mają trzy hipotezy: zatrucie Odry toksycznymi substancjami, odprowadzenie do rzeki wód przemysłowych zawierających chlor. Trzecia to przyczyny naturalne. Upały i zmniejszenie poziomu wody w Odrze spowodowały zwiększenie stężenia zanieczyszczeń, które w Odrze były od dawna.

Śledztwo w sprawie zatrucia Odry kilka dni temu wszczęła Prokuratura Okręgowa we Wrocławiu. Powołano specjalną grupę zajmujących się tą sprawą. Na razie śledczy nie informowali o swoich ustaleniach. – Trwają zaplanowane czynności – usłyszeliśmy we wtorek.

Według naszych informacji wytypowano 15 zakładów, których ścieki potencjalnie mogły przyczynić się do katastrofy. Mają w nich być prowadzone kontrole. Przyjdą na nie pracownicy inspekcji ochrony środowiska razem z policją.

Komendant główny policji wyznaczył milion złotych nagrody za informacje, które przyczynią się do ustalenia sprawców zatrucia rzeki.

Ziobro o śledztwie

Co wrocławska prokuratura zrobiła dotąd w śledztwie w sprawie zatrucia Odry? Informacje w tej sprawie przedstawił wczoraj na konferencji prasowej prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Wzięli w niej udział także zastępca prokuratora generalnego Krzysztof Sierak i wiceminister klimatu Jacek Ozdoba.

Ziobro: – Niezwłocznie po wpłynięciu zawiadomienia prokuratura wszczęła postępowanie. Powołano duży zespół śledczy, składający się z siedmiu prokuratorów i pięciu policjantów.

Śledztwo nadzoruje zastępca prokuratora generalnego prok. Krzysztof Sierak, który mówił, że doniesienie złożyła 10 sierpnia Wojewódzka Inspekcja Ochrony Środowiska. Następnego dnia wszczęto śledztwo o przestępstwo, za które grozi do 8 lat więzienia.

– Przez cztery dni przesłuchano 228 świadków, przeprowadzano 12 oględzin miejsc, w tym różnych odcinków Odry, z udziałem biegłych. Powołano siedmiu biegłych. To m.in. eksperci od ochrony środowiska, gospodarki odpadami, toksykologii i informatyki. Wydano 24 postanowienia o żądaniu wydania rzeczy. Przeglądane są monitorinigi i rejestratory „przyręczne”, zabezpieczona jest dokumentacja – informował Sierak. Zapewniał, że prokuratura otrzymuje informacje o wynikach kontroli w zakładach znajdujących się przy Odrze.

Wiceminister Jacek Ozdoba krytykował natomiast zdymisjonowanie przez premiera szefa Generalnego Inspektoratu Ochrony Środowiska Michała Mistrzaka. – To emocjonalna decyzja – mówił.



• Wczorajsza konferencja prasowa Zbigniewa Ziobry

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Odwołanie Mistrzaka to błąd

Zbigniew Ziobro, odpowiadając na pytanie, czy podziela pogląd, że odwołanie Michała Mistrzaka to błąd, poinformował, że nie chodzi o błąd. – Tylko o to, że była wielka presja i atmosfera, która skłaniała do decyzji szybkich.

Dodał też, że Michał Mistrzak podejmował szybkie i właściwe działania. Prokurator generalny mówił też o konieczności wyciągnięcia konsekwencji wobec tych urzędników, którzy naprawdę nie wywiązali się ze swoich zadań.

– W śledztwie – mówił Ziobro – będzie też analizowany wątek ewentualnych zaniedbań urzędniczych w sprawie katastrofy ekologicznej.

Jeden z dziennikarzy zapytał prokuratora generalnego, czy domaga się dymisji wojewody dolnośląskiego Jarosława Obremskiego.

Ziobro: – To są decyzje i kompetencje premiera, by dokonać oceny politycznej i mery-

pełnienia przestępstwa. I kiedy takie podejrzenie się pojawiło, wszczęto postępowanie.

Wiceminister Ozdoba przyznał, że z doniesień medialnych dowiedział się o skali problemu. I wtedy osobiście podjął decyzję o powołaniu zespołu prokuratorów. I znów zaatakował wojewodę dolnośląskiego: – Zbyt późno poinformowano Ministerstwo Klimatu. Szef Generalnej Inspekcji Ochrony Środowiska działania zaczął na podstawie doniesień medialnych.

Ziobro zaatakował szefa PO Donalda Tuska w związku z jego wypowiedzią o rてci w Odrze. Mówił o „niefortunnych, mówiąc najdelikatniej” wypowiedziach Donalda Tuska, który straszył, że to rてć plynie Odrą. A mówił to – zdaniem Ziobry – „opierając się na informacjach całkowicie niewiarygodnych”.

– W przypadku człowieka, który był premierem, który pełnił funkcję szefa Rady Europejskiej, nie przyszłoby do głowy, mówię

też o swoim odbiorze, że mógłby się posługiwać tak niesprawdzonymi i nieodpowiedzialnie informacjami, które eskalowały stan napięcia i budowały negatywny wizerunek Polski – stwierdził Zbigniew Ziobro.

Tymczasem w ostatni piątek, podczas konferencji prasowej, o rてci mówił Jacek Ozdoba: – W województwie zachodniopomorskim, lubuskim, dolnośląskim aparatura w żadnej z próbek nie wykazała zawartości rてci. W województwie śląskim mamy rzeczywiście jedno miejsce, gdzie takie przekroczenie występuje, ale weryfikujemy, na ile rzeczywiście to jest związane bezpośrednio z sytuacją w Odrze.

Od razu po konferencji ministra zapytaliśmy jego resort o te słowa. – O który konkretnie odcinek rzeki chodzi? Czy wprowadzony zostanie zakaz kąpieli na tym odcinku? – brzmiały pytania. Odpowiedzi do dziś nie dostaliśmy. ●

Zbyt późno poinformowano Ministerstwo Klimatu. Szef Generalnej Inspekcji Ochrony Środowiska działania zaczął na podstawie doniesień medialnych

JACEK OZDOBA
wiceminister klimatu i środowiska

torycznej. My odnosimy się do znanych faktów. Generalny inspektor ochrony środowiska podejmował działania, choć nie miał informacji od służb wojewody. A jego dyspozycje nie zostały wykonane przez wojewódzkie służby.

Dopytywany przez dziennikarzy, czy nie można było wszcząć śledztwa wcześniej, skoro pierwsze kontrole Inspekcji Ochrony Środowiska wszczęte zostały 26 lipca na Śląsku, odpowiadał: – Często zdarzają się przypadki śnięcia ryb z powodów naturalnych. Prokuratura działa, kiedy jest podejrzenie po-

Wyrazy żalu i najgłębszego współczucia

Marcinowi Bosackiemu

Senatorowi Rzeczypospolitej Polskiej
i przewodniczącemu Grupy Senatorów
Koalicja Obywatelska



po śmierci

Taty

składa

prof. Tomasz Grodzki
Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej

Opozycja wcale nie zjednoczona

Ruda Śląska nie będzie drugim Rzeszowem

Miało być tak: do Rudy Śląskiej zjeżdżają czołowi politycy opozycji i wspierają kandydata, który konkuruje z posłem PiS o prezydenturę w mieście. Faworyt wygrywa, a PiS znowu – jak w Rzeszowie – pozostaje pokonany. Tylko że do Rudy Śląskiej nikt nie przyjedzie.

Przemysław Jedlecki

Politycy lubią powtarzać, że kto wygra wybory na Górnym Śląsku, ten wygra je potem w całej Polsce. Zwykle ta reguła się sprawdza. Bywa też tak, że wyniki wyborów krajowych są bliskie tym w śląskich miastach. W 2020 r. Andrzej Duda w drugiej turze zdobył 51,03 proc., zaś w Rudzie Śląskiej – 51,14 proc. głosów. Jego rywal Rafał Trzaskowski miał – odpowiednio – 48,97 i 48,86 proc. poparcia.

W 2019 r. PiS w wyborach do Sejmu zdobył 43,59 proc. głosów, zaś w Rudzie Śląskiej miał poparcie na poziomie 44,26 proc. KO uzyskała tu jednak nieco lepszy wynik niż w całym kraju (32,87 proc. do 27,4 proc.).

Od 2020 r. Zjednoczona Prawica z PiS i Koalicja Obywatelska (PO oraz Nowoczesna i Zieloni) mogą się mierzyć tylko w wyborach lokalnych – zwykle uzupełniających lub przedterminowych. Tak było rok temu w Rzeszowie, gdy niespodziewanie dymisję złożył wieloletni prezydent Tadeusz Ferenc. Cała opozycja gremialnie poparła Konrada Fijołka, który pokonał Marcina Warchoła, wiceministra sprawiedliwości z Solidarnej Polski.

Opozycja chciała ten manewr powtórzyć w Rudzie Śląskiej, ale nic takiego się tu nie stanie. Opozycja już postawiła na dwóch różnych kandydatów. Decyzje w tej sprawie nie zapadły w Rudzie Śląskiej i nie mają z wyborami w tym mieście nic wspólnego.

Śmierć prezydentki i wybory

W połowie czerwca zmarła Grażyna Dziedzic, prezydentka Rudy Śląskiej. W 2010 r. pokonała w wyborach Andrzeja Stanię z Platformy Obywatelskiej, który wcześniej pod zarzutem rzekomego mobbingu chciał ją wyrzucić z dyrektorskiej posady w MOPS-ie. Dziedzic bronili mieszkańcy i pracownicy opieki społecznej z całej Polski. Sprawa stała się głośna, a Stania i jego ekipa z PO wybory przegrali.

Dziedzic objęła miasto, które było w fatalnym stanie, ze starymi kopalniami i hutą oraz nowym parkiem wodnym, który

generował koszty – miasto miało spłacać inwestycję jeszcze przez wiele lat. Kasa Rudy Śląskiej świeciła pustkami. Dziedzic musiała oszczędzać na wszystkim: obcięła wydatki na telefony, a nawet na bilety autobusowe dla urzędników, w urzędzie zlikwidowała ponad sto etatów, przy planowaniu inwestycji oglądała każdą złotówkę dwa razy. Z braku pieniędzy skupiała się przez jakiś czas na drobnych, ale ważnych dla mieszkańców inwestycjach, czyli np. niewielkich zieleńcach, podwórkach, parkingach. Miasto pozwoli wychodziło na prostą. Z czasem można się było poważić na większe i droższe inwestycje – jak droga, która ma połączyć autostradę A4 z Drogową Trasą Średnicową (miejska „autostrada”, która łączy centra miast regionu).

Radni Platformy Obywatelskiej (razem z PiS) regularnie głosowali przeciwko Dziedzic. Przez pierwsze dziesięć lat prezydentka tylko dwa razy otrzymała absolutorium. – W 2019 r. radni PO głosowali za udzieleniem zarówno wotum zaufania, jak i absolutorium. Wtedy decyzję argumentowali zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi. Uznali, że w związku z szeroko pojętą koalicją samorządowców zgłoszą „za”. Na tym przykładzie widać dobitnie, czym jest polityka... – komentowała Grażyna Dziedzic. Rok później PO znowu głosowała przeciwko absolutorium dla prezydentki, która w wyborach prezydenckich poparła Rafała Trzaskowskiego. W końcu PO postanowiła rozwiązać strukturę partii w mieście. Powodem był stosunek PO do Grażyny Dziedzic i współpracę w radzie z PiS przeciwko niej.

W 2021 r. Dziedzic zachorowała na nowotwór, nie mogła już intensywnie pracować. Zarządzanie miastem wzięli na swoje barki jej zastępcy: Krzysztof Mejer, Michał Pierończyk oraz Anna Krzysteczko. Po śmierci prezydentki zarówno Mejer, jak i Pierończyk postanowili wystartować w wyborach prezydenckich w mieście. 11 września o głosy kandydatów będzie się też starał m.in. Marek Wesoły, rudycki poseł Prawa i Sprawiedliwości, bliski

► 11 września ponad 106 tys. uprawnionych do głosowania mieszkańców Rudy Śląskiej wybierze nowego prezydenta miasta. Do tej pory zarejestrowano 12 komitetów wyborczych

FOT. SHUTTERSTOCK



współpracownik eurodeputowanego PiS Grzegorza Tobiszowskiego, który wciąż jest jednym z najbardziej wpływowych polityków partii Jarosława Kaczyńskiego na Górnym Śląsku. Co ważne, Wesoły – zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami – startuje z własnego komitetu, bez szyldu PiS. – Nie chciałbym, żeby Ruda Śląska była drugim Rzeszowem. Nie chcę, by wyborcy w Rudzie Śląskiej dali się wciągnąć przy okazji tych wyborów w krajowy spór między partiami – mówi Wesoły, który zanim został posłem, był miejskim radnym i mocno się udzielał.

Kogo poprze PO i reszta opozycji?

Na początku PO i reszta opozycji chciała postawić na jednego kandydata. W zabiegach o poparcie polityków sprawniejszy okazał się Krzysztof Mejer, który przez ostatnie dwa lata był twarzą rudyckiego samorządu. Rozmawiał z działaczami Ruchu Samorządowego Tak! Dla Polski,

którym kieruje prezydent Sopotu Jacek Karnowski, Koalicji Obywatelskiej z PO na czele, Nowej Lewicy oraz PL2050 Szymona Hołowni.

Michał Pierończyk, który też już zdążył zadeklarować start w wyborach, znalazł się w niezręcznej sytuacji. Przez niektórych emisariuszy opozycji był wręcz namawiany do tego, by dla pewności wygranej nad posłem PiS zrezygnować ze starań o prezydenturę. Pierończyk nie chciał jednak o tym słyszeć. W miasto szedł przekaz, że dla niego najważniejsze jest poparcie mieszkańców Rudy Śląskiej, a nie partyjnych polityków.

Było więc jasne, że do wyborów stanie dwóch byłych zastępców prezydent Dziedzic. Ruch Samorządowy jako pierwszy zdecydował się poprzeć Krzysztofa Mejera. W PO wywołało to złość. – Jacek Karnowski chce nas postawić pod ścianą i wskazać kandydata, którego mamy poprzeć? Potrzebujemy czasu. Mamy dwóch samorzą-

Krzysztof Mejer



• Dla mnie najważniejsze jest poparcie mieszkańców Rudy Śląskiej. Pamiętajmy

jednak o tym, że wielu z nich jest członkami różnych partii, dlatego poparcie partii też jest ważne. Rozmowy trwają, więc piłka wciąż jest w grze. Jednak z mojego punktu widzenia najważniejsze jest poparcie rudzian i przekonanie ich do mojego programu. Jestem i będę kandydatem ponadpartyjnym, a nie partyjnym. Jedno jest pewne – o Rudzie Śląskiej będzie głośno w całej Polsce.

Michał Pierończyk



• Jako kandydat bezpartyjny i samorządowy jestem zainteresowany poparciem udzielonym

przez wiele organizacji, jak to miało miejsce w przedterminowych wyborach w Rzeszowie. I jeżeli w tym kontekście rozmowy były prowadzone, to z mieszkańcami. To oni znają najlepiej problemy miasta i chciałbym móc liczyć na ich wsparcie. Przyjmę poparcie każdej organizacji. Ale podkreślam, że zależy mi na woli struktur działających w Rudzie Śląskiej.

Marek Wesoły



• Już trzy lata temu zapowiadałem, że jeśli wystartuję w wyborach na prezydenta, to jako

kandydat niezależny. Moi partyjni koledzy doskonale o tym wiedzieli. Nie zgłaszali nigdy sprzeciwu. Nie wiem, czy szyld partyjny by mi przeszkodził. Jestem członkiem PiS i się tego nie wstydzę. Ale moja decyzja to odpowiedź na życzenie mieszkańców. Oni mnie znają, wiedzą, kim jestem, mam przyjaciół wśród wyborców PiS, PO czy innych ugrupowań. I wiem, że oni w mieście chcą zagłosować na Marka Wesołego, a nie kandydata PiS. Ja chcę ludzi łączyć, nie dzielić.

Opozycja wcale nie zjednoczona



Wybory w Rudzie Śląskiej
Opozycja ma dziś inne paliwo

ROZMOWA Z
DR. TOMASZEM SŁUPIKIEM
politologiem z Uniwersytetu Śląskiego

PRZEMYSŁAW JEDLECKI:
Wybory w Rudzie Śląskiej miały być dla opozycji drugim Rzeszowem.
DR TOMASZ SŁUPIK: Partie są tu widoczne, ale nie aż tak, jak się spodziewano. To dobrze dla Rudy Śląskiej, że nie zamieniła się w piaskownicę polityków krajowych.

Dlaczego tak się stało?
– Przyczyn jest kilka, wśród nich również taka, że zmieniły się warunki i okoliczności. Rok temu opozycja była w o wiele gorszej sytuacji niż dziś. W Rzeszowie potrzebowała symbolicznego zwycięstwa, to było ważne psychologicznie. Teraz notowania PiS pogorszyły się, zaś opo-

ycja może się zajmować innymi ważnymi tematami. Mamy przecież drożynę, brak węgla, mamy zatrutą Odrę. W dodatku kampania w Rudzie Śląskiej będzie krótka, a aparaty partyjne są podatne na inercję. Łatwo jest nie podejmować walki albo zostawić ją lokalnym działaczom. Ale nie wykluczałbym pielgrzymek krajowych polityków do Rudy Śląskiej we wrześniu.

Może ktoś zajrzy do posła PiS, który kandyduje z własnego komitetu?
– Myślę, że to mało wiarygodna maskarada. Ludzie nie lubią takich ruchów. W kampanii wyborczej ważna jest jednoznaczność, a przecież mieszkańcy wiedzą, że Marek Wesoly jest członkiem PiS. Pozbycie się szyldu partii nie sprawi, że przybędzie mu głosów, ale uważam, że oprócz Krzysz-

tofa Mejera i Michała Pierończyka jest w trójce żelaznych kandydatów.

Z kolei w PO formalnie faworyta nie ma.
– Liderzy przyjęli postawę typu „chciałabym, ale się boję”. Można się spodziewać, że głosy wyborców tej partii podzielią się między Mejera i Pierończyka. Zapewne znaczenie ma to, co mówią działacze o prywatnej przeszłości Mejera, ale czy to kluczowe? Myślę, że tak naprawdę partia widzi, że nie ma tu za dużo do ugrania i że po prostu lepiej czekać. Zachowanie PO i innych partii w sprawie Rudy Śląskiej nie oznacza, że gdy sytuacja stanie się naprawdę poważna i stawką będzie władza w Polsce, to opozycja się bardziej zjednoczy. Ale moim zdaniem najbardziej efektywne dla niej jest startowanie w dwóch blokach. ●

dowców do wyboru, nie spieszymy się tak – irytował się jeden z działaczy PO. Przyznawał jednak, że wszystko wskazuje na to, że PO poprze Mejera, ale nie pod naciskiem prezydenta Sopotu i innych samorządowców.

Czas mijał, a PO nie potrafiła się określić. – Nie chcemy działaczy w mieście dociskać kolanem. Oni nie przepadają za Mejerem, może niech sami zdecydują – migał się od deklaracji poseł PO.

W tym czasie poparcie dla Krzysztofa Mejera już oficjalnie potwierdzili politycy i samorządowcy z regionu. Wśród nich byli działacze Ruchu Samorządowego Tak! Dla Polski: prezydent Katowic Marcin Krupa i prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński, poseł PL2050 Michał Gramatyka czy przedstawiciele Nowej Lewicy. Poparcie dla Mejera, byłego pierwszego zastępcy zmarłej na raka prezydent Grażyny Dziedzic, zadeklarował też Zygmunt Frankiewicz, senator Koalicji Obywatelskiej. – Grażyna Dziedzic mówiła mi, że w Krzysztofie Mejerze widzi swojego następcę. Mówiła to i przed chorobą, i w trakcie choroby. Pani prezydent знаła swoich współpracowników i myślę, że trzeba trzymać się jej wskazania. Apeluję do mieszkańców Rudy Śląskiej, by zgodnie z wolą zmarłej głoso-

wali na Mejera – powiedział Zygmunt Frankiewicz.

Donald Tusk nie stanie przy kandydacie na prezydenta
W końcu sprawa dotarła do Donalda Tuska. – Szef naprawdę chciał poprzeć Mejera. Ale dowiedział się o tej sprawie – mówi poseł PO.

O co chodzi? W 2015 r. sąd warunkowo umorzył sprawę Krzysztofa Mejera, którą wytoczyła mu jego była żona. Z orzeczenia wynika, że Mejer był oskarżony o to, że rzucił w nią podrózną torbę i „spowodował (...) obrażenia ciała w postaci stłuczenia żuchwy po prawej stronie skutkującej uszkodzeniem ciała z naruszeniem czynności jego narządów na okres nie przekraczający siedmiu dni”. Sąd nakazał Mejerowi wypłatę byłej żonie 2 tys. zł zadośćuczynienia.

– Ten rozdział jest już na szczęście za mną i moją byłą żoną. Dziś jesteśmy w dobrych relacjach. Dodaje, że jego była żona Aleksandra Szatkowska weszła do jego obywatelskiego komitetu poparcia. „Uważam, że będzie świetnym prezydentem Rudy Śląskiej i będę go wspierała” – napisała w oświadczeniu Szatkowska. Dodała, że przez ostatnie siedem lat Mejer udowodnił, że mieszkańcy i cała Ruda Śląska są

dla niego ważni. Jest też przekonana, że poprowadzi miasto w dobrym kierunku.

– Nie ma to dla nas znaczenia, bo nie o relacje Mejera z byłą żoną chodzi. Na koniec bowiem byłoby tak, że nasi przeciwnicy zaczęliby atakować Tuska i nas za to, że popieramy kogoś, kto ma rysę z przeszłości. To by się do nas przykleiło. Tusk jest dziś na konferencjach pytany o molestowanie w Gorzowie Wielkopolskim – mówi polityk PO. Chodzi to, że była pracowniczka Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Gorzowie oskarżyła dyrektora tej instytucji o molestowanie. Twierdzi, że odmówiła mu seksu, po czym straciła pracę. Dyrektor, który należy do PO, przekonuje, że jest niewinny. Partia go zawiesiła do czasu wyjaśnienia sprawy. – Robimy wszystko, by chronić się przed łączeniem Tuska z tego typu sprawami. To ma za dużą siłę rażenia. Dlatego Mejer nie dostanie naszego oficjalnego poparcia. Koniec i kropka – mówi nasz rozmówca. Przyznaje, że w PO mają do niego też żal, że najpierw dogadał się z Ruchem Samorządowym Jacka Karnowskiego.



PO zamówiła w lipcu badania, które pokazały, że większość mieszkańców Rudy Śląskiej nie zgłasza na kandydata popieranego przez PiS. Ale aż 40 proc. respondentów nie wskazało nikogo

Mejer robi dobrą minę do złej gry i uważa, że poradzi sobie bez poparcia PO. Wiatru w żagle dostał za to Michał Pierończyk. Okazało się bowiem, że rudzcy działacze opozycji wcale nie zamierzają się oglądać na centralę. Zieloni już ogłosili, że go popierają, podobnie zrobili działacze koła Nowoczesnej. PO formalnie decyzji nie podjęła, ale wśród rudzkich działaczy partii nie brakuje tych, którzy też postawili na niego. Śląski prezydent z PO, który doskonale zna swoich partyjnych kolegów, przekonuje: – Sytuacja dla PO jest idealna. Formalnie nikogo nie popiera, więc jeśli wygra Mejer, to mamy sukces, bo przecież poparli go prezydenci z PO, którzy są też w Ruchu Samorządowym. Na pewno będzie się nam dobrze współpracować. Jeśli wygra Pierończyk, to też dobrze, bo przecież wiadomo, że stoi za nim część działaczy w Rudzie Śląskiej. Tak czy siak wybory skończą się dla nas dobrze.

Skąd ten optymizm? PO zamówiła w lipcu badania, które pokazały, że większość mieszkańców woli głosować na kogoś innego niż Marek Wesoly. Badanie ma jednak poważną wadę. Aż około 40 proc. respondentów nie potrafiło powiedzieć, na kogo zgłosuje.

Rozbicie poparcia opozycji dla Pierończyka i Mejera wykorzystał PiS. Wczoraj partia zapowiedziała, że prezes Kaczyński wygłosi oświadczenie. Wiele osób spodziewało się, że powie coś o zatrutej Odrze. Zamiast tego Kaczyński zadeklarował jednoznaczne poparcie dla Marka Wesolego. ●

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Jak się leczy insulinooporność

- Kto choruje najczęściej, jak objawia się choroba
- Dieta i leczenie farmakologiczne



Putin może zaryzykować

– Rosja będzie słabnąć. I to z dnia na dzień. Putin jest tego świadom, więc bardzo prawdopodobne, że zaryzykuje – mówi Paweł Łuzin, rosyjski ekspert wojskowy.

ROZMOWA Z
PAWEŁ ŁUZINEM

rosyjskim ekspertem wojskowym, zastępcą redaktora naczelnego pisma „Indeks Bezpieczeństwa”

WIKTORIA BIELIASZYN: Rosyjskie władze zapowiadają, że wojna nie skończy się szybko. Władimir Putin oznajmił we wtorek, że winne są temu Stany Zjednoczone, które rzekomo starają się „przedłużyć konflikt”. Czego możemy się spodziewać w najbliższym czasie?

PAWEŁ ŁUZIN: Rosyjskie władze nie zamierzają zakończyć wojny. Należy jednak pamiętać, że ta wojna nie toczy się, o czym wielu zdaje się nie pamiętać, od pół roku, ale od ośmiu lat. Jeśli Rosji dzięki dyplomatycznym zabiegom niektórych państw Zachodu, które dbają o samopoczucie Władimira Putina, uda się zmniejszyć jej intensywność, to może ona potrwać kolejne lata.

Nie popiera pan jakiegokolwiek dialogu z Kremlen?

– Na Zachodzie nie brakuje polityków i ekspertów, którzy twierdzą, że Rosja nie jest jeszcze państwem faszystowskim. Mówią, że nie mamy przecież faszystowskiej partii. Nie zgadzam się z tym. Mamy faszystowską quasi-partię, którą tworzą oficjalne organy państwowe, takie jak Oficerski Korpus FSB czy Federalna Służba Ochrony, słowem, najbliższe otoczenie prezydenta Rosji. W gabinetach niektórych z nich wiszą dzisiaj portrety Dzierżyńskiego i Berii. Oni sami zaś, przekonani o swojej słuszności, w której utwierdzają ich jeszcze władze Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, wierzą w konieczność odbudowy imperium. Putin wierzy, że Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy, Kazachowie to jeden podzielony naród, który za wszelką cenę należy siłą połączyć. Putin nie widzi dla siebie dzisiaj innej drogi. Wie, że jeśli ustąpi lub przegra, to zeżrą go jego ludzie i własny naród.

Jak miałyby do tego dojść?

– Wojna z inicjatywy Rosji może się zakończyć, jeśli zdobędą się na to rosyjskie elity. Czyli np. premier Michaił Miszustin dogada się z Walerym Gierasimowem i innymi generalami, że należy dokonać przewrotu i usunąć Putina, a tzw. partię wojny, czyli przedstawicieli władzy z jego najbliższego otoczenia, którzy opowiadają się za eskalacją, odsunąć.

To raczej mało prawdopodobny scenariusz.

– Rzeczywiście, rosyjskie władze zrobiły wszystko, by jak najmocniej się osadzić i za betonować. Od początku pandemii najbliższe otoczenie prezydenta Rosji bardzo się zmieniło, pozostali w nim jedynie ci, którzy podzielają jego imperialistyczne poglądy. Ale w strukturach władzy są też przecież inni ludzie, nieogłupieni kremlowską ideologią i cerkiewnym fanatyzmem, mający rodziny, dzieci.

Rzeczy mało prawdopodobne również czasem się zdarzają, a o tym, że równie dobrze mogą nimi być przewroty pałacowe, świadczą historia Rosji. To nie jest nowe, bezprecedensowe zjawisko. Spójrzmy tylko na czasy nie tak bardzo odległe: to nie było tak, że Stalin umarł zupełnie naturalnie i z własnej woli – po prostu, kiedy źle się poczuł, nikt nie



• Zniszczone rosyjskie czołgi i pojazdy opancerzone na placu w Kijowie, 5 czerwca 2022 r.

FOT. AP

*Wojna z inicjatywy Rosji
może się zakończyć,
jeśli zdobędą się na to
rosyjskie elity*

udzielił mu pomocy, a jego najbliższe otoczenie czekało na jego śmierć. Od władzy odsunięty został też Chruszczow. Przewrotu próbowano dokonać też w 1991 r. Owszem, nie do końca się to udało, ale Michaił Gorbaczow jednak przegrał.

Ale co, jeśli się to nie wydarzy?

– Możliwych jest kilka scenariuszy. Jeśli dojdzie do przewrotu pałacowego albo w najbliższym czasie nie nastąpi jednoznaczna klęska, której propaganda nie będzie w stanie w żaden sposób przedstawić jako zwycięstwa, to wojna będzie trwać, ale działania wojenne będą prowadzone z mniejszą intensywnością. Trzeba jednak rozumieć, że tak czy inaczej Rosja będzie słabnąć. I to z dnia na dzień. Rosyjskie władze są tego świadome, więc bardzo prawdopodobne jest, że w nadchodzącym roku po raz kolejny spróbują podbić Ukrainę. Zgromadzą siły, zmienią taktykę i zaczną stosować np. taktykę salami, by spróbować odciąć Ukrainę od morza. Nie wykluczone, że podejmą też próbę dezorganizacji relacji między Ukrainą a Zachodem.

W jaki sposób?

– Doprowadzając do pełnej eskalacji. Nie mam na myśli prób podbicia Warszawy, Tallina, Rygi czy Wilna, ale np. naruszenie przestrzeni powietrznej któregoś z państw czy nawet ostrzegawcze zrzućenie bomby na ich terytorium. Nie w taki sposób, by zabić ludność cywilną czy zniszczyć miasto, ale by spowodować do refleksji. Polskie czy litewskie władze będą musiały się wtedy zastanowić, czy są gotowe, by walczyć z Rosją na jej terytorium, np. bombardować Kaliningrad czy jednostki wojskowe pod Petersburgiem. Kreml jest przekonany, że raczej nie, a nawet jeśli, to podejrzewa, że nie wszystkie państwa członkowskie NATO zaangażują się w taką walkę, co właściwie będzie równoznaczne z jego rozpadem. Pretekstów nie trzeba zresztą daleko szukać, wystarczy, że Kaliningrad zostanie całkowicie odcięty od transportu towarów i Rosja – jak Niemcy przed wybuchem II wojny światowej – zażąda otwarcia korytarza.

Prowokacja Rosji, która doprowadzi do konieczności dialogu z Kremlen o bezpieczeństwie Europy, może zepchnąć Ukrainę na drugi plan albo sprawi, że będzie ona uży-

ta jako karta przetargowa w negocjacjach z Zachodem. Z takimi scenariuszami trzeba się liczyć, bo Putin nie może dopuścić do przegranej.

Skupmy się na tym, co teraz. Niektórzy eksperci zwracają uwagę, że mamy obecnie do czynienia z sytuacją patową.

– Myślę, że ci eksperci uważają, że obie armie są w impasie, bo poniosły znaczne straty. Być może mają rację, ale moim zdaniem zapominają o ważnym czynniku polityczno-psychologicznym. Ukraińcy walczą o swoją ziemię i niezależność. Doskonale zdają sobie sprawę, że Kreml jest dla każdego z nich bezpośrednim zagrożeniem, dlatego są w stanie walczyć. I mimo że walczą wszystkimi siłami, mają rezerwy. A Rosjanie nie chcą walczyć. I rosyjskie społeczeństwo, i rosyjscy żołnierze, którzy przeciw się z niego wywodzą, rozumieją, że ta wojna nie ma sensu. Dowody mamy na to na każdym kroku, wystarczy choćby przeanalizować efekty wiosennego poboru, który zakończył się dla rosyjskich władz klęską. Nie udało im się zrealizować normy, zabrakło blisko 50 tys. żołnierzy. A ci, których udało się wcielić, to w przeważającej większości wcale nie skorzy do wojaczki żołnierze, tylko chłopcy ze wsi i małych miast, którym nie udało się uniknąć poboru. Albo mężczyźni, którym obiecano, że nie pojadą na Ukrainę. Nie ma wśród Rosjan nastrojów, że należy wesprzeć armię i walczyć. Ludzie nie chcą tej wojny.

Co z działaniami na froncie? Widzimy, że wojska rosyjskie przesuwają się bardzo powoli, z kolei wojska ukraińskie nie są na razie w stanie odbić okupowanego Chersonia.

– Rosyjskiej armii potrzebny jest czas na zgromadzenie sił. Putin stara się ten czas kupić, grożąc np. wysadzeniem elektrowni jądrowej w Zaporozżu. Ukraińcy działają inaczej: starają się zmęczyć rosyjską armię w obronie, zniszczyć logistykę wojskową na Krymie. Ukraińskie władze wyraźnie nie chcą, by Chersoń stał się drugim Mariupolem. Dlatego działają tak, by dezorganizować i osłabić rosyjską armię oraz pozbawić ją dostaw sprzętu.

W przypadku Rosji mamy więc do czynienia z brakiem żywej siły. W przypadku Ukrainy – z brakiem broni. Jednocześnie na Zachodzie co rusz pojawiają się głosy, że zaopatrzenie Kijowa przez Zachód, np. w rakiety dalekiego zasięgu, może doprowadzić do eskalacji konfliktu.

Rzecz w tym, że jeśli Rosja nie przegra tej wojny albo jeśli Putin nie zostanie obalony przez swoich, to i tak czeka nas eskalacja. Zresztą Ukraińcy nie muszą wtargnąć na Krym, żeby zwyciężyć. Rosja tak czy owak odejdzie z półwyspu, pod warunkiem że Ukraina uda się go zdemilitaryzować i zniszczyć mosty.

Każdego dnia dowiadujemy się o tworzonych w rosyjskich regionach batalionach ochotników. Z kolei z frontu spływają wieści o żołnierzach, którzy nie chcą dłużej walczyć w Ukrainie i są zdania, że wojna jest bezsensowna i niepotrzebna. W jakiej naprawie kondycji jest rosyjska armia?

– Ochotnicze bataliony nie zasługują nawet na wzmiankę. Przede wszystkim liczba chętnych jest zbyt mała. Rekrutowani są do nich przede wszystkim bezrobotni, nie tylko bez doświadczenia wojskowego, ale też bez motywacji. To w dużej mierze niewykształceni mężczyźni w średnim wieku, którzy po prostu nie mają czym się zająć. Połowa z nich odpada na etapie przygotowawczym, bo jest niezdolna do służby. Ci, którzy trafiają na front, ze względu na brak doświadczenia giną najprawdopodobniej w pierwszych dniach.

Rosyjska armia ucierpiała przede wszystkim ze względu na straty oficerów. Śmierć lejtnanta (porucznika) oznacza utratę zdolności bojowej plutonu. Śmierć majora lub kapitana – batalionu i rot. Można tak przejść przez całą hierarchię. Dlatego pozwala nam to twierdzić, że rosyjska armia na wojnie w Ukrainie poniosła większe straty niż armia radziecka w czasie dziesięcioletniej wojny w Afganistanie. ●

Rozmawiała Wiktoria Bielaszyn

Z wielkim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 8 sierpnia 2022 roku zmarł



Paweł Chatupczak

Notariusz w Warszawie

Wspaniały Człowiek, doskonały prawnik,
najukochańszy Mąż, Ojciec, Syn i Zięc.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie
w sobotę 20 sierpnia 2022 roku o godzinie 10.00
w kościele św. Katarzyny przy ul. Fosa 17 w Warszawie,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobu rodzinnego na pobliskim Cmentarzu Służewiecki-Stary.

Pogrążona w bólu i rozpacz

rodzina

► **Kijów, 25 lutego 2022 r. Drugi dzień wojny** FOT. DIEGO HERRERA/AP / ASSOCIATED PRESS

Maciej Czarnecki

Obraz ostatnich miesięcy przed rozpoczętą 24 lutego rosyjską inwazją na Ukrainę odmalowuje szczegółowo „Washington Post” na podstawie ponad 30 wywiadów z wysokiej rangi oficjelaми USA, Ukrainy, krajów UE i NATO.

Wynika z nich, że Amerykanie poważnie niepokoiли się rosyjskimi ruchami w Ukrainie już od lata, a ich szpiedzy dwoili się i troili, żeby ustalić, co w trawie piszczy. W wyniku wieloletnich zabiegów tym ostatnim udało się przeniknąć do, jak zaznaczają źródła „Washington Post”, struktur rosyjskich władz politycznych, służb wywiadowczych i wojskowych. Nadszedł czas, by maksymalnie to wykorzystać.

Kadłubkowa Ukraina

Podczas październikowej narady w Gabinetie Ovalnym ci, którzy referowali ustalenia wywiadu, poinformowali, że Władimir Putin planuje inwazję na Ukrainę na pełną skalę. Świadczyły o tym zarówno zdjęcia satelitarne, jak i przechwycona komunikacja i przecieki od wspomnianych informatorów.

– Oceniamy, że zamierzają przeprowadzić znaczący atak na Ukrainę z wielu kierunków naraz – zawyrokował przewodniczący Polączonych Szefów Sztabów Mark Milley, prezentując Bidenowi i pozostałym zebranym pozycje rosyjskich wojsk i ich konkretne, przewidywane ruchy.

Plan, do którego dotarły służby, zakładał opanowanie Kijowa w ciągu trzech-czterech dni, usunięcie prezydenta Wołodymyra Zełenskiego i zainstalowanie marionetkowego rządu. Amerykanie obawiali się, że jest realny (czas pokazał, że mieli dobre informacje wywiadowcze, ale przeszacowali możliwości rosyjskiej armii).

Po podbiciu stolicy Rosjanie mieli się przegrupować, po czym pognąć ukraińskie wojska daleko na zachód, aż do linii, którą można by wytyczyć pomiędzy Mołdawią i zachodnią Białorusią. Pozostawiłoby to kadłubkowe państewko przy polskiej granicy, reszta Ukrainy znalazłaby się pod faktyczną kontrolą Moskwy.

Zaznajomiony z ustaleniami Biden uznał, że najważniejsze są dwie rzeczy. Po pierwsze, spróbować odstraszyć Putina. Po drugie, wypracować jedność Zachodu w obliczu zagrożenia. Prezydent wysłał więc do Moskwy szefa CIA Williama Burnsa, a do siedziby NATO w Brukseli dyrektorkę Wywiadu Narodowego Avril Haines.

Dlaczego Zełenski uspokajał rodaków

Burns, który w przeszłości był ambasadorem USA w Moskwie, spotkał się w Moskwie z Jurijem Uszakovem, doradcą Putina ds. zagranicznych. Razem połączyli się telefonicznie z Putinem, który przebywał w Soczi. Rosyjski prezydent narzekał, że rozszerzenie NATO stanowiło rzekome zagrożenie dla rosyjskiego bezpieczeństwa, i kwestionował legitymację ukraińskich władz do rządzenia. Burns ostrzegł go, że jeśli Rosja zaatakuje Ukrainę, poniesie dotkliwe konsekwencje.



Ostatnie miesiące przed inwazją

Amerykanie już jesienią byli przekonani, że Kreml szykuje inwazję na Ukrainę na pełną skalę. – Kopcie okopy, mówię poważnie – powitał ukraińskich oficjeli w Waszyngtonie pewien ważny urzędnik.

Znamienne, że Putin nie zakwestionował ustaleń wywiadowczych, o których wspomnieli Amerykanin.

W tym samym czasie sekretarz stanu Antony Blinken rozmawiał z Zełenskim przy okazji szczytu klimatycznego w Glasgow. Zreferował mu informacje wywiadu. Prezydent Ukrainy martwił się jednak perspektywą upadku gospodarczego Ukrainy i masowym exodusem z kraju, jeśli ludzie zaczną panikować. To tłumaczy jego wystąpienia z tamtego okresu i kolejnych tygodni, w których zastrzegał, że nie wiadomo, czy Rosja zaatakuje. W optyce Zełenskigo masowe wyjazdy stanowiłyby prosty przepis na porażkę.

Jeszcze w listopadzie do Waszyngtonu przylecieli szef gabinetu Zełenskigo Andrij Jermak i minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba.

– Kopcie okopy – powitał ich pewien ważny amerykański urzędnik. Gdy się uśmiechnęli, spoważniał. – Mówię serio: zacznijcie kopać okopy. Zostaniecie zaatakowani. Szykuje się atak na dużą skalę i musicie być na niego przygotowani – dodał.

Ukraińcy byli jednak rozczarowani, że Amerykanie nie przedstawiali im dowodów na poparcie swoich tez. W owym czasie Waszyngton dzielił się z Kijowem wrażliwymi informacjami dość wstrzymieźliwie, mając świadomość, że ukraińskie służby też są infiltrowane przez rosyjskich szpiegów. Dopiero po wybuchu wojny ludzie Bide-

na zaczęli słać im więcej doniesień o ruchach rosyjskich wojsk.

Putin zakpił z Macrona

Nieco więcej danych wywiadowczych, choć też nie wszystkie, przedstawili Amerykanie swoim zachodnim sojusznikom.

Cytowana przez „Washington Post” Haines wspomina, że podczas jej spotkania z przedstawicielami państw NATO w połowie listopada niektórzy „byli sceptyczni, że prezydent Putin poważnie przygotowuje się na możliwość inwazji na dużą skalę”. Dotyczyło to zwłaszcza Francuzów i Niemców. W pełni przekonani mieli być tylko Brytyjczycy i kraje bałtyckie. Niektórzy sądzili, że Putin chce jedynie coś ugrać i dlatego straszy wojną. Według jednego z amerykańskich oficjeli wiele krajów ze wschodu i południowego wschodu Europy uważało, że Putin „może coś zrobić, ale będzie to ograniczone”, że „odgryzie kolejny kawałek [ukraińskiego] jabłka”.

Prezydent Francji Emmanuel Macron i kanclerz Niemiec Angela Merkel zabiegali o szczyt Unia Europejska – Rosja. Jednak inne, bardziej sceptyczne kraje członkowskie storpedowały ten pomysł, argumentując, że byłoby to niebezpieczne ustępstwo wobec wojowniczej retoryki Rosji.

Tak czy inaczej Macron do końca wierzył w dyplomację. Jeszcze 20 lutego zadzwonił do Putina i poprosił go, by zgodził się na spotkanie z Bidenem w Genewie.

– Czy możemy powiedzieć dziś na koniec tej rozmowy, że co do zasady się zgadzamy? Chciałbym od pana jasnej odpowiedzi w tej sprawie. Rozumiem niechęć do ustalenia konkretnej daty. Ale czy jest pan gotowy zrobić krok naprzód i powiedzieć dziś: „Chciałbym spotkać się z Amerykanami, potem także Europejczykami?”. Czy też nie? – miał dopytywać Macron.

– Szczercze mówiąc, chciałem iść na hokej, jestem teraz na siłowni. Ale zanim zacznę ćwiczyć, obiecuję, że zadzwonię do moich doradców – miał odpowiedzieć Putin.

Mimo ewidentnie lekceważącego tonu Rosjanina Francuzi wzięli to za dobrą monetę. Po rozmowie doradca ds. zagranicznych Macrona Emmanuel Bonne miał dosłownie zatańczyć z radości. Był przekonany, że nadszedł przełom.

Tymczasem następnego dnia Putin uznał „niepodległość” marionetkowych republik ludowych w Doniecku i Ługańsku, co stanowiło część grubymi nićmi szytego planu stworzenia pretekstu do inwazji na Ukrainę.

Rosja wybrała wojnę

Amerykanie byli otwarci na rozmowy z Moskwą, lecz nie mieli większych nadziei. 7 grudnia podczas rozmowy przez telelącze z Putinem Biden zastrzegł, że jest mało prawdopodobne, by w najbliższym czasie Ukraina dołączyła do NATO, a jeśli Rosja obawia się o swoje bezpieczeństwo, można jakoś temu zaradzić porozumieniami międzynarodowymi.

Moskwa stawiała jednak absurdalne żądania. W połowie grudnia przekazała USA i NATO propozycje traktatów. Domagała się w nich zagwarantowania, że Sojusz nie będzie roszczyrzany, w szczególności o Ukrainę, że nie będzie rozmiesz-

czać broni ofensywnej w krajach graniczących z Rosją, a infrastruktura wojskowa NATO w Europie powróci do stanu z 1997 r.

Zachód odrzucił te postulaty, lecz był gotów na negocjacje w innych nie aż tak fundamentalnych kwestiach, np. nierozmieszczania pocisków w Europie czy zwiększenia transparentności ćwiczeń wojskowych.

Podczas rozmów w Genewie na początku stycznia zastępczyni Blinkena Wendy Sherman spotkała się ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Siergiejem Riabkowem. Rosjanin nie krył, że jest rozczarowany odpowiedzią USA.

Dla Amerykanów był to kolejny czytelny sygnał, że tak naprawdę Moskwa nie jest zainteresowana dyplomacją. Wrzucili więc wyższy bieg: przerzucili do Europy (w tym do Polski) dodatkowych żołnierzy i sprzęt, ustanowili bezpośrednią linię komunikacji między dowództwem sił USA w Europie a ukraińską armią, zaczęli wysyłać Ukrainie znacznie więcej uzbrojenia niż dotąd.

Zdecydowali się też na nietypowy krok: ujawnienie części informacji wywiadowczych, by zdemaskować kampanie Putina mogące posłużyć jako propagandowe uzasadnienie inwazji. Część z nich w kontrolowany sposób przeciekała do mediów, inne ogłaszali oficjalnie politycy. Światowa opinia publiczna dowiedziała się o przygotowywanych prowokacjach w Donbasie, sfabrykowanych filmach czy spisku w celu obalenia władz w Kijowie.

Milczenie Ławrowa

Podczas spotkania w Kijowie z Zełenskim 12 stycznia Burns ostrzegł, że Rosjanie planują błyskawiczną kampanię, którą ma rozpocząć przerzucenie sił specjalnych na lotnisko Hostomel pod Kijowem (jak wiemy, rzeczywiście tego próbowali).

Zełenski odmówił przenosin z Kijowa w bezpieczniejsze miejsce, podobnie jak podczas spotkania w Kijowie z Blinkenem 19 stycznia. Nie chciał wywoływać paniki, nadal obawiał się o gospodarkę, ale według „Washington Post” zaczynał też podejrzewać, że niektórzy zachodni politycy chcą jego ucieczki, by później dogadać się z zainstalowanym przez Rosję marionetkowym rządem i szybko zakończyć wojnę.

Podczas spotkania ostatniej szansy w Genewie 21 stycznia Blinken powtórzył Rosjanom, że Zachód jest gotowy rozmawiać o ich obawach o bezpieczeństwo. Jednak ostrzegł też, że w przypadku inwazji na Ukrainę zachodnie sankcje będą dotkliwe, Ukraina dostanie mocne wsparcie wojskowe, a Rosja stanie się pariasem. Jeśli na terytorium państwa NATO znajdzie się choćby jeden rosyjski żołnierz albo pocisk, USA będą stanowczo bronić sojuszników.

Po blisko półtorej godziny dyplomacji w większym gronie, gdy doradcy opuszczali już salę, Blinken odciągnął na bok swojego rosyjskiego odpowiednika Siergieja Ławrowa. Obaj przeszli do sąsiedniej sali konferencyjnej.

– Siergiej, powiedz mi, co wy naprawdę próbujecie zrobić? – miał zapytać Blinken.

Czy rzeczywiście chodziło o obawy o rzekome zagrożenie ze strony NATO, czy też raczej o wewnętrzne przekonanie Putina, że Ukraina musi pozostać przy Rosji, Ławrow nie odpowiedział. Bez słowa otworzył drzwi i wyszedł.

Miesiąc później rozpoczęła się inwazja. ●

Jeszcze 20 lutego Macron zadzwonił do Putina i poprosił go, by zgodził się na spotkanie z Bidenem w Genewie

W szpitalach powiatowych brakuje pieniędzy na podwyżki

Niedzielski mądrzejszy niż Salomon

Minister Adam Niedzielski radzi dyrektorom sięgnąć po elementarz zarządzania i więcej leczyć. Jakby zapomniał, że to rząd PiS wprowadził dla szpitali ryczałty, by NFZ nie musiał już więcej płacić za nadwyżki w leczeniu

Watota



Koszty podwyżek obowiązujących od 1 lipca to 9 mld zł w skali sześciu miesięcy. W zeszłym tygodniu NFZ oficjalnie ogłosił, że przyzna na nie szpitalom dodatkowe 350 mln zł. Zrobi to, podnosząc o 3 grosze cenę punktu w rozliczeniach ze szpitalami. Stawka urośnie więc z 1,59 zł za punkt do poziomu 1,62 zł. To wzrost o 2 proc. Nie wiele to da, bo większość szpitali powiatowych, żeby wypłacić obowiązkowe podwyżki, potrzebuje kontraktów nie o 2 proc., ale o 20 proc. wyższych. Tymczasem kwota 350 mln zł ma być do podziału dla wszystkich, a więc także dla dużych szpitali specjalistycznych.

Te ostatnie na brak pieniędzy na podwyżki nie narzekają. Nie dlatego, że dostały proporcjonalnie więcej pieniędzy, ale dlatego, że mają inną strukturę wydatków.

Oto duży szpital kliniczny na Śląsku. Nazwijmy go szpitalem X, bo podaje mi dane finansowe – pod warunkiem jednak, że nie ujawnię, o którą konkretnie placówkę chodzi. Przed 1 lipca, a więc momentem, w którym weszła w życie gwarantująca pracownikom podwyżki nowelizacja ustawy o minimalnych wynagrodzeniach, szpital X miał z NFZ kontrakt o wartości ponad 430 mln zł rocznie. W tym prawie 36 mln zł stanowiły tzw. znaczone pieniądze, czyli środki na dodatki do pensji i podwyżki z wcześniejszych lat, takie jak na przykład „zembalowe” dla pielęgniarek.

W lipcu Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji zaproponowała nową wycenę leczenia. Chodziło o to, by do stawek za poszczególne świadczenia wliczyć „znaczone pieniądze” z poprzednich lat oraz te, które są potrzebne na podwyżki obowiązujące od 1 lipca. Chcieli tego dyrektorzy, by mieć większą swobodę w dzieleniu funduszy. NFZ zdecydował o wygaśnięciu wszystkich aneksów płacowych do kontraktów na leczenie, na mocy których wypłacano „znaczone pieniądze”. Po tej zmianie wartość kontraktu szpitala X z NFZ urosła do ponad 470 mln zł, a więc o mniej więcej 10 proc.

Zestawienie danych ze szpitali powiatowych pokazuje, że większość z nich otrzymała mniej więcej tyle samo. A jednak w szpitalu X pieniędzy na podwyżki nie brakuje, tymczasem w szpitalach powiatowych jest ich za mało. Powód: szpital X wydawał do tej pory na pensje 48 proc. wszystkich przychodów z NFZ, tymczasem w szpitalach powiatowych to często 70-80 proc.



• Szpitali powiatowych mamy w kraju ponad 300 (na zdjęciu: szpital powiatowy w Pińczowie w woj. świętokrzyskim) FOT. JAROSŁAW KUBALSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przed wszystkim albo nie udzielają żadnych świadczeń, które nie są ujęte w ryczałcie, albo udzielają ich bardzo niewiele. Nie zarabiają więc na przykład na leczeniu zawałów, które w ogóle nie są limitowane, ani na operacjach usuwania zącmy, wszczepianiu endoprotez czy stymulatorów serca.

Nie mają programów lekowych, wciąż dobrze płatnej radioterapii czy innych wysokospecjalistycznych procedur, które na ogół są względnie dobrze wycenione. Te szpitale mają przede wszystkim ryczałt, który oblicza im NFZ. Główną troską ich dyrektorów jest to, by limitu punktów ujętych w ryczałcie nie przekroczyć, bo nawet jeśli szpital będzie leczył większą liczbę chorych, to na dodatkowe pieniądze z NFZ i tak nie ma co liczyć. Zresztą na ogół chodzi o leczenie słabo wycenione: internę i chirurgię ogólną. Hospitalizacje są wycenione najwyżej na kilka tysięcy, a nie kilkanaście czy kilkadziesiąt.

Stąd właśnie wysoki udział wydatków na płace w szpitalach powiatowych i niższy w szpitalach specjalistycznych. Tymczasem z 350 mln zł dodatkowych pieniędzy na pokrycie kosztów podwyżek w szpitalach tylko 225 mln ma być dla szpitali powiatowych. Ma to starczyć na pięć miesięcy od sierpnia do grudnia. Wychodzi po 45 mln na miesiąc w skali całego kraju. A szpitali powiatowych jest ponad 300. To średnio po 150 tys. zł na szpital miesięcznie. Tymczasem z rozmów z dyrektorami wynika, że brakuje im dwa-trzy razy tyle. I to tylko na podwyżki wynikające z tabeli załączonej do ustawy, w której zawarto wskaźniki wynagrodzeń dla zatrudnionych na etacie pielęgniarek, lekarzy, salowych, diagnostów, fizjoterapeutów, sekretarek medycznych i wszystkich innych pracowników związanych bezpośrednio z leczeniem chorych.

W ustawie jest też jednak art. 5, a w nim zapis o tym, że „adekwatne” podwyżki dyrektorzy muszą przyznać także innym etatowym pracownikom, czyli księgowym, kadrowym, obsłudze technicznej itd. Z zestawienia pokazującego sytuację szpitali powiatowych

w Małopolsce wynika, że na 20 placówek tylko siedem dostało z NFZ dość pieniędzy, by wypłacić ustawowe podwyżki dla etatowych pracowników związanych bezpośrednio z leczeniem, i tylko trzy, które stać na podwyżki z art. 5. Na podwyżki dla osób zatrudnionych na kontraktach nie stać żadnego szpitala.

Minister Adam Niedzielski pytany przez dziennikarza RMF FM, co mają zrobić dyrektorzy szpitali, w których brakuje na podwyżki pieniędzy, odpowiedział z właściwą sobie bują: – To jest bardzo proste. To jest pewien elementarz zarządzania. Trzeba zacząć realizować więcej świadczeń i przyrzeć się stronie kosztowej.

Niedzielski – doktor ekonomii i specjalista od zarządzania strategicznego – odpowiedział tak, jakby rząd PiS nie wprowadził szpitalom ryczałtów i jakby od kilku lat nie narzucił dyrektorom przyznawania kolejnych podwyżek, na które NFZ nie dawał dość pieniędzy. I jakby będąc szefem NFZ, a teraz ministrem zdrowia, nie miał wpływu na to, że za niektóre świadczenia Fundusz płaci śmiesznie mało. Jakby to nie jego resort wyprodukował ustawę, która pozwala teraz zmienić zaseregowanie pielęgniarkom i przez taki fortel zamiast ponad 7 tys. płacić im tylko 5 tys.

O to też zresztą zapytano go w piątek. – Tutaj jest oczywiście wiele pro-

blemów i dylematów decyzyjnych, ale też interpretacyjnych. My rozmawiamy ze środowiskiem zawodowym, mówię tutaj o samorządach pielęgniarek, o samorządach lekarskich, o tym, jak dyrektorzy interpretują przepisy. Jeżeli mamy wątpliwości, to my wydajemy interpretacje – odpowiedział Niedzielski.

No świetnie! Ministerstwo tworzy przepisy, które rodzą „dylematy decyzyjne i interpretacyjne”, a następnie rozwiązuje problem przez wydanie własnej interpretacji. Czy tego właśnie Adam Niedzielski nauczył się z elementarza zarządzania?

U ministra można też zaobserwować swoiste rozdwojenie. Z jednej strony uważa, że jak komuś brakuje na podwyżki, to jego вина i że w ogóle nie ma po co pytać dyrektorów szpitali o pieniądze, bo każdy i tak zawsze powie, że ma ich za mało. Z drugiej strony minister podkreśla, że „jesteśmy w dialogu z pojedynczymi szpitalami”, „analizujemy sytuację” i „będziemy obserwować sprawozdania finansowe”.

– Myślę, że taka perspektywa dwóch, trzech miesięcy na obserwowanie tych sprawozdań jest perspektywą, która pozwoli podejmować decyzje realne, a nie decyzje oparte na deklaracjach. Niemniej jednak chcę powiedzieć, że jeszcze przyglądamy się w taki szczególny sposób wycenie oddziałów internistycznych. Zleciłem Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji zwiększenie tej wyceny i przeanalizowanie, na ile bieżąca wycena przystaje do warunków, z którymi mamy w tej chwili do czynienia. Jeżeli ta wycena pojawiłaby się w stosunkowo krótkim czasie, a nawet jak się nie pojawi, to prawdopodobnie będziemy chcieli w zakresie internistycznym troszeczkę podnieść też wyceny.

Zawiły ten wywód sprowadza się do tego, że wycena świadczeń na internie jest jednak zła i stawki trzeba podnieść. Ale skoro minister już to wie, to po co zleca analizę, o której zresztą mówi, że nawet jak się nie pojawi, to do podniesienia stawek i tak dojdzie, bo on już podjął w tej sprawie „realną” – jak należy domniemywać – decyzję? Panie ministrze, poza wzorowym ze sprawowania i piątką z zarządzania należy się jeszcze panu celujący z logiki! ●

Judyta Watota

W dniu 16 sierpnia 2022 w wieku 75 lat zmarł w Brazylii mój Brat



Michał Bogdanowicz

Kochający życie i góry, przedsiębiorca, absolwent AGH im. Ś. Staszica w Krakowie

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w Salvadorze de Bahia w Brazylii

Żegnamy Go z wielkim smutkiem

Ewa i Krzysztof

www.niekrologiwyborcza.pl/34198410

Odszkodowania za powikłania

Rzecznik Praw Pacjenta przyznał 108 osobom łącznie ponad 2,2 mln zł odszkodowań za powikłania po szczepieniach przeciw COVID-19. Wnio-sków o odszkodowania było jednak dziesięć razy więcej.

Judyta Watola

Odszkodowania są wypłacane z Funduszu Kompensacyjnego Szczepień Ochronnych, który powstał w lutym tego roku. Finansowany jest z budżetu państwa, a jego dysponentem jest Rzecznik Praw Pacjenta. I właśnie rzecznik Bartłomiej Chmielowiec chwali się teraz sukcesem. „Fundusz zdaje egzamin i sprawnie realizuje założone cele. Jego działalność owocuje konkretną i szybką pomocą dla osób, które doznały ciężkiego odczynu poszczepiennego i zasługują na rekompensatę w tym zakresie” – pisze w komunikacie rozesłanym do mediów. Po pół roku od wejścia ustawy w życie przyznano już łącznie ponad 2,2 mln zł odszkodowań.

Projekt okrojony

Zamierzenia były jednak o wiele bardziej ambitne. Projekt nowelizacji ustawy o zapobieganiu i zwalczaniu chorób zakaźnych do Sejmu wpłynął w sierpniu zeszłego roku. Zakładał utworzenie obiecywanego przez rząd już długo wcześniej Funduszu. Miał on jednak wypłacać odszkodowania także osobom, u których wystąpiły powikłania po szczepieniach obowiązkowych. Na wypłatę odszkodowań w tym wypadku miały się jednak składać firmy farmaceutyczne, u których ministerstwo kupuje szczepionki.

Ministerstwu Zdrowia zależało na szybkim uchwaleniu projektu, bo latem zeszłego roku było już

bardzo wyraźnie widać słabnące zainteresowanie szczepieniami przeciwko COVID-19. Nic z tego nie wyszło. Projekt trafił do sejmowej zamrażarki, bo nie spodobał się antyszczepionkowcom z klubu PiS. – Mamy paru takich, do których nie przemawiają żadne argumenty – przyznawali „Wyborczej” posłowie partii rządzącej.

Antyszczepionkowcom nie podobają się m.in. zapisy o surowych karach za nieudzielanie sanepidowi szczegółowych informacji w razie wystąpienia zagrożenia epidemiologicznego. Kto by ich nie udzielił, udzielił w niepełnym zakresie lub udzielił informacji nieprawdziwej, temu miała grozić kara do 30 tys. zł. Ustawa miała też nałożyć na lekarzy obowiązek przekazywania sanepidowi szczegółowych danych dzieci, z którymi rodzice nie zgłaszają się na szczepienia obowiązkowe.

Drugą przeszkodą na drodze do przyjęcia projektu był brak porozumienia z firmami farmaceutycznymi w sprawie zasad, na jakich miałyby się składać na fundusz kompensacyjny. W rezultacie na początku roku Sejm przyjął ustawę w bardzo okrojonym kształcie, pozwalającą na wypłatę odszkodowań tylko za powikłania po szczepieniach przeciw COVID-19. Mogą na nie liczyć jedynie ci, którzy z powodu powikłań byli hospitalizowani, a wysokość odszkodowania zależy od długości pobytu w szpitalu. Im dłuższa hospitalizacja, tym większe odszkodowanie. Hospitalizacja musi trwać minimum 14 dni (odszkodowanie od 10 do 20 tys. zł). Najwyższa stawka rekompensaty za hospitalizację powyżej 120 dni to 100 tys. zł. Ustawa nie uwzględnia w ogóle odszkodowania za śmierć pacjenta w wyniku powikłań poszczepiennych. Za złożenie wniosku trzeba było zapłacić 300 zł.

„Zainteresowanie Funduszem przerosło pierwotne oczekiwania – począwszy od 12 lutego, rzecznik otrzymał 1165 wniosków o przyznanie świadczenia kompensacyjnego” – czytamy w komunikacie RPP.

Najwięcej wniosków złożyły osoby w wieku 61-70 lat (26,6 proc.), a najmniej dotyczyło dzieci do 11. roku życia (0,4 proc.).

2 mln 210 tys. zł odszkodowań

Po wstępnej analizie zajęto się 699 sprawami. Jednak działający przy Biurze RPP zespół ds. szczepień, w którym zasiada sześciu lekarzy z tytułami naukowymi, uznał, że w 418 przypadkach nie ma wystarczających podstaw do wszczęcia postępowania. „Działo się tak najczęściej z powodu niespełnienia podstawowego wymogu wskazanego w ustawie, jakim jest pobyt w szpitalu przez co najmniej 14 dni” – tłumaczy Biuro RPP.

Średnia przyznana kwota to 20,5 tys. zł. Czterech pacjentów otrzymało świadczenie w najwyższej możliwej kwocie, czyli 100 tys. zł

A zatem gdyby nie bariera 14 dni, RPP musiałby – co sam zresztą przyznaje – rozpatrywać więcej wniosków i wydać więcej decyzji o przyznaniu odszkodowania. Ustawę napisano więc tak, żeby wypłacić mniej odszkodowań. – Chyba to nie powinno nikogo dziwić. Tak funkcjonuje cały system – komentuje prof. Robert Flisiak, prezes Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych.

Dziesięć spraw zostało pozostawionych bez rozpoznania. 39 wniosków czeka na uzupełnienie.

Ostatecznie rzecznik wydał na razie 370 decyzji, z czego 108 po-

zytywnych. Średnia przyznana kwota to 20,5 tys. zł. Czterech pacjentów otrzymało świadczenie w najwyższej możliwej kwocie, czyli 100 tys. zł. Łączna suma przyznanych świadczeń to 2 mln 210 tys. zł.

Wśród osób, którym przyznano odszkodowanie, najczęściej jest szczepionych preparatem Pfizer/BioNTech (52,8 proc.). Na drugim miejscu jest szczepionka AstraZeneca (28,7 proc.), potem Johnson & Johnson (12 proc.), a na końcu Moderna (6,5 proc.). Jeśli jednak porównać to z liczbą wszystkich szczepień, okazuje się, że proporcjonalnie najczęściej odszkodowań przyznano po szczepionce Astry i Johnsona.

Ponad połowa – czyli 55,6 proc. – przyznanych świadczeń dotyczy przypadków wstrząsu anafilaktycznego, który spowodował konieczność obserwacji pacjenta na szpitalnym oddziale ratunkowym, izbie przyjęć lub hospitalizacji. Inne powikłania, z powodu których RPP przyznał odszkodowania, dotyczyły m.in. wystąpienia zespołu Guillaína-Barrégo (porażenie mięśni), zakrzepicy. Było też kilka przypadków zapalenia mięśnia sercowego i osierdzia.

Szczepionki przeciwko COVID-19 są bezpieczne

Zasadniczo jednak biorąc pod uwagę, że wykonano w Polsce ponad 55,5 mln szczepień, liczba zgłaszanych działań niepożądanych jest niska. „Statystyki jednoznacznie potwierdzają wysoki poziom bezpieczeństwa szczepionek” – pisze Bartłomiej Chmielowiec.

Tego samego zdania jest prof. Flisiak: – Nie przypominam sobie, żeby w trakcie pandemii u mnie na oddziale ktokolwiek wylądował z powodu powikłań poszczepiennych. Także biorąc pod uwagę doniesienia naukowe i to, że na świecie szczepione były już miliardy ludzi, można uznać, że szczepionki mRNA na COVID-19 należą do najbezpieczniejszych w historii. ●

KRAJ W SKRÓCIE

SONDAŻ KANTARA

PiS przed KO

Kantar Public pytał Polaków, na kogo by zagłosowali w wyborach do Sejmu i Senatu, gdyby te odbywały się między 5 a 10 sierpnia. Czyli zanim na jaw wyszły informacje o śniętych rybach w Odrze i zanim dowiedzieliśmy się, że rząd nie reagował na pierwsze doniesienia rybaków o tragedii przez aż kilkanaście dni. PiS zdobyłby 30 proc. głosów, a Koalicja Obywatelska – 26. Przed miesiącem to Koalicja wyprzedzała PiS – dostałaby 27 proc., a PiS – 26. Na trzecim miejscu plasują się Ruch Polska 2050 Szymona Hołowni oraz Lewica – po 9 proc. Do Sejmu nie dostałby się: Konfederacja i PSL-Koalicja Polska – po 4 proc., oraz ugrupowanie Kukiz'15 – 2 proc., Agrounia i Porozumienie Jarosława Gowina – po 1 proc. **knysz**

PREZES PiS

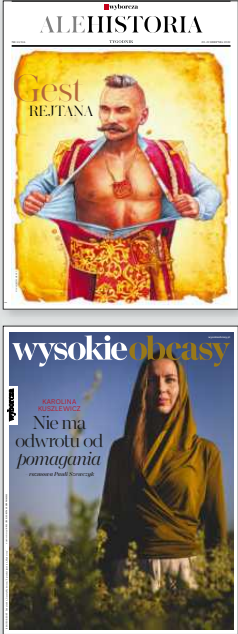
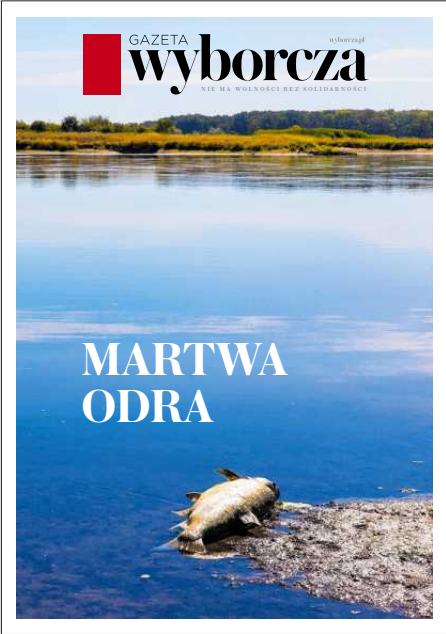
Nic o Odrze

Prezes PiS Jarosław Kaczyński przerwał wakacje. Partia PiS z kilkugodzinnym wyprzedzeniem zapowiadała jego oświadczenie, TVP Info przerwała relację z Sejmu. Kaczyński w minutowym wystąpieniu wyraził poparcie dla Marka Wesolego, posła PiS, kandydata na prezydenta Rudy Śląskiej. Ani słowem nie odniósł się do zatrucia Odry. ● **knysz**

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

W SOBOTĘ W „WYBORCZEJ”



Polskie rzeki
Badanie ścieków to fikcja

Tadeusz Rejtan
Jak skończył poseł z Nowogrodu?

Karolina Kuschlewska
Psy i koty zmiękczyły mojego tatę

**Nie ma wolności bez solidarności**Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?Pisz: listy@wyborcza.pl**Oświadczenie PZW****„Wyłowimy” sprawcę tej katastrofy**

Obecna sytuacja na Odrze i wokół rzeki Odry jest największą katastrofą ekologiczną XXI wieku w Polsce. To sytuacja bez precedensu, która sprawiła, że rzeka Odra będzie martwa przez wiele lat, a rozmiar dewastacji środowiska jest niewyobrażalny i ciężki do określenia.

Z całą odpowiedzialnością chcemy powiedzieć, że „polski Czarnobyl”, jaki dzieje się obecnie na rzece, spowodowany jest brakiem kompetencji, zaangażowania i odpowiedniego działania ze strony instytucji państwa. Przede wszystkim Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie, ich postawy i braku działania w kluczowych pierwszych dniach katastrofy. Członkowie PZW, Społeczna Straż Rybacka, Ochotnicza Straż Pożarna oraz społecznicy jako pierwsi podnieśli alarm o problemie i stanęli z nim do walki.

Chciałabym im jeszcze raz powiedzieć, jak bardzo jestem im wszystkim wdzięczna. Dziękuję także mediom.

Wody Polskie, które pobierają opłaty wodno-ściekowe i wydają pozwolenia na zrzut odpadów i ścieków, powinny wiedzieć, jaka jest przyczyna i jakie zanieczyszczenia zostały zrzucone w tym czasie do rzeki. W związku z tym mam pytanie o udostępnienie w drodze informacji publicznej: jakie przedsiębiorstwa zlokalizowane wokół Odry dostały pozwolenia w okresie 15 lipca br. do 7 sierpnia na zrzut? Jakże to były ścieki?

Tej jesieni Okręgi Polskiego Związku Wędkarskiego, jako użytkownicy 13 obwodów ustanowionych na rzece Odrze, są zobowiązani do przeprowadzenia zarybień, wymaganych do wywiązania się z zawartych ze Skarbem Państwa (PGW WP) umów. Proszę powiedzieć, jaki jest sens wpuszczania ryb do skażonego ekosystemu, gdzie flora może zawierać truciznę i doprowadzić do śmierci kolejnych istnień? Jednocześnie, jeżeli tego nie wykonamy, PGW Wody Polskie mogą nałożyć karę lub odebrać te obwody – z powodu niewywiązania się ze zobowiązań.

Obecnie Wody Polskie zarządzają jako użytkownik rybacy sześćdziesięcioma trzema obwodami rybackimi. Następuje na wzór socjalizmu centralizacja gospodarowaniem wód śródlądowych w Polsce. Widać na przykładzie Odry, że scentralizowany model zarządzania, rodem z lat 80. nie działa i nie będzie działał. Wnosimy także do Pana Ministra o zawieszenie wszelkich operatów i umów do przyszłego roku i objęcie ochroną użytkowników do czasu wyjaśnienia sprawy.

W styczniu tego roku w PGW Wodach Polskich powstał Departament Rybactwa w celu „zreformowania” dobrze funkcjonującej gospodarki rybackiej. Zarządza nim Pan Janusz Wrona oraz Dionizy Ziemiński. Departament nic nie zrobił wokół katastrofy na Odrze, kierujący nim nie byli obecni na miejscu i w związku z tym powinni być wobec nich wyciągnięte surowe konsekwencje za zaniechanie działań urzędniczych.

Władza to odpowiedzialność, należy ją przywrócić lokalnym instytucjom, działaczom i samorządom, bo oni najlepiej wiedzą, co jest potrzebne naszej ziemi i naszym wodom.

PZW będzie domagał się odszkodowań za katastrofę ekologiczną, do jakiej doszło na rzece Odrze. Będziemy walczyć o każdy obwód i o każdego użytkownika. Jako Związek będziemy się ubiegać o pokrycie kosztów odtworzenia rybostanu w Odrze. Związek zamierza również prowadzić wszelkie, zdecydowane działania mające na celu ukaranie wszystkich osób i podmiotów, przedstawiceli instytucji, którzy doprowadzili do tej katastrofy, a także wszystkich tych, którzy nie zareagowali w porę na tę sytuację, a mieli taki obowiązek nałożony prawem. Wędkarze są bardzo cierpliwi, my na pewno „wyłowimy” sprawcę i współodpowiedzialnych tej ekologicznej katastrofy. ●

Beata Olejarz, prezes Polskiego Związku Wędkarskiego**Zatruta Odra****Jeśli ryby się nie zatruiły, to co, umarły ze starości?**

Największa od wielu lat katastrofa ekologiczna na Odrze, największa od...ciągle Was porusza. Ale chyba jeszcze bardziej – nieudolność oraz niekompetencja władz i odpowiedzialnych za stan wody urzędów.

**Wojciech Patyna:
TRUCIZNA PŁYŃĘŁA SWOBODNIE**

Urzędy, które powinny kontrolować stan wód, dostarczają ciepłe posadki politykom PiS i ich rodzinom.

Mieszkam nad Odrą. Taka katastrofa ekologiczna woła o pomstę do nieba. Prawdopodobnie nie był to wypadek, a bardziej lub mniej świadome działanie ludzi. Kto to zrobił? – wciąż pytamy po wielu dniach od pierwszych sygnałów o zatruciu i wciąż nie znamy odpowiedzi.

W XXI wieku, gdy z kosmosu można zidentyfikować każdy przedmiot wielkości pudełka od zapalek, polskie władze nie znalazły sprawcy. Czy to może dziwić? Ależ skąd!

Przecież głównym zadaniem policji w naszym kraju jest rozprawianie manifestacji kobiet domagających się swoich praw, a prokuratury i sądów – utrudnianie życia niezależnym sędziom.

Oczywiście są urzędy, które powinny zajmować się ochroną i kontrolą stanu wód i środowiska naturalnego w ogóle, ale ich celem w naszym systemie jest dostarczanie ciepłych posadek dla polityków PiS i ich rodzin. Jest jeszcze wojsko, które podczas tej katastrofy mogło być odegrać rolę decydującą. Przecież takie skażenie wielkiej rzeki powinno być naturalnym poligonem dla działań wojsk chemicznych i jednostek inżynierjno-saperskich, które natychmiast powinny były zbudować na Odrze zaporę uniemożliwiającą dalsze przemieszczanie się trucizny. Lecz nasze wojsko w czasie katastrofy skoncentrowane było na przygotowaniach do parad i pokazów.

A tymczasem trucizna swobodnie płynęła od Wrocławia do Szczecina, niszcząc po drodze wszelkie życie w rzece i na brzegach. Zresztą, kto miałby wydać rozkaz wojsku, skoro członkowie rządu PiS, jak zwykle w ta-

**• Gryfino. Śnięte ryby w Odrze** FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

kich sytuacjach, zapewniali, że nie ma żadnego skażenia i wciąż bezpiecznie można się kąpać w rzece. Oto metoda działania rządu PiS w warunkach katastrofy, kryzysu czy zagrożenia: „Nie ma żadnego skażenia, nie ma pandemii, nie ma inflacji”. Za to jest nieudolny Trzaskowski, zdradziecki Tusk, wroga Unia Europejska. Zatrucie rzeki? Co za bzdura, wszak jesteśmy krainą mlekiem i miodem płynącą.

**Tomasz Gruszczyński:
NIE WIEM, KOGO
RZĄD CHCE OSZUKAĆ**

„Warunki na zgrupowaniach miałyśmy bardzo dobre! Wszystko to zasługa naszego prezesa i nie jest prawdą, że nad łózkami dach przecieka! Szczególnie że prawie nie padało. Prezes dba o nas jak ojciec najlepszy” – cytat z filmu Miś Stanisława Barei.

Taki właśnie bije przekaz programu satyrycznego „Wiadomości” nadawanego co dzień o 19:30. Chodzi mi o informacje w sprawie umierającej Odry. Media całej Europy trąbią o tym, że znaleziono ogromne ilości toksycznych odpadów w postaci związków rtęci.

Nawet Axel Vogel, minister rolnictwa, klimatu i środowiska Brandenburgii, potwierdził, że znaleziono w próbkach wody duże ilości związków rtęci.

Jednak gdy się obejrzy program satyryczny „Wiadomości” na TVP1, to okazuje się, że w rzece nie znaleziono żadnych związków toksycznych, które mogły zatruci dziesiątki ton ryb. Skoro to nie

związki toksyczne, wobec tego co? Czy mam rozumieć, że ryby umierają, bo po prostu są już stare?

Pozostaje jeszcze kwestia tego, że dopiero po trzech tygodniach rząd dowiedział się o stanie Odry. Skomentuję to tylko w ten sposób, że wystarczyło czytać Wyborcza.pl lub oglądać TVN24 i rząd dowiedziałby się wszystkiego na czas.

Nie wiem, kogo rząd chce oszukać. Nie wiem, czy uda im się kogoś oszukać w tej sytuacji. Mam nadzieję, że tym razem te martwe ryby i martwa Odra na prawdę otworzą ludziom oczy.

**Błażej Koska:
CZY „SUWERENNOŚĆ”
SPOWODUJE, ŻE
KLĘSKA EKOLOGICZNA
POTRWA DŁUŻEJ?**

Dla odbudowy Odry, życia w niej, gospodarki wokół rzeki, prawdopodobnie potrzebne będzie podjęcie międzynarodowych działań, nie tylko polsko-niemieckich, ale także unijnych.

Czy Jarosław Kaczyński każe zrezygnować z tej pomocy, nie tylko finansowej? Czy źle rozumiana „suwerenność” spowoduje, że klęska ekologiczna zostanie z nami na długo?

A swoją drogą, jeszcze kilka miesięcy temu był w Polsce wicepremier ds. bezpieczeństwa.

Potem zrezygnował, ale może jeszcze pamięta, za co odpowiadał? ●

• Piszczie: listy@wyborcza.pl**Prezydent Miasta Rzeszowa**

BGM-VI.4581.5.2022.GL

OBWIESZCZENIE

Prezydent Miasta Rzeszowa wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej, zawiadamia, że decydują z dnia 21.07.2022 r., znak: **BGM-VI.4581.5.2022.GL** zezwolił Polskiej Spółki Gazownictwa sp. z o.o. w Tarnowie na

niezwłoczne zajęcie nieruchomości położonych w obr. 208 Rzeszów-Nowe Miasto, oznaczonej jako działki nr 1022 o pow. 0,0218 ha obj. KW Nr RZ1Z/00064391/9 posiadającej nieuregulowany stan prawny.

Zajęcie działki nr 1022 w obr. 208 nastąpiło w trybie art. 126 ust. 5 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2021 r., poz. 1899) i było związane z awaryjną przebudową sieci gazowej na przedmiotowej nieruchomości.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej opisanej nieruchomości, winny zgłosić się w terminie **2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia**, do Prezydenta Miasta Rzeszowa – Rzeszów ul. Rynek 1 w godz. od 7³⁰-15³⁰ lub Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa – Rzeszów, Pl. Ofiara Getta 3, tel. 17 875 4890 e-mail bgm@bgm.erzeszow.pl.

OGŁOSZENIE 34198227

Przed Sądem Rejonowym w Żywcu toczy się sprawa z wniosku Ewy Gawron i Haliny Stonki o **uregulowanie własności działek** ewid. nr: 1308, 1320/1, 1359/1, 1367, 1383, 1387, 1336 i 1352/1 - obręb ewidencyjny Oczków przez zasiedzenie na rzecz: Ewy Gawron i Haliny Stonki.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby zgłosili się do udziału w sprawie, przedstawiając swoje roszczenia, w terminie 3 miesięcy od daty wywieszenia ogłoszenia – pod rygorem pominięcia ich w dalszym postępowaniu i stwierdzenia zasiedzenia jeśli zostanie wykazane.

OGŁOSZENIE 34198263

W Sądzie Rejonowym w Kędzierzynie-Koźlu I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 166/19 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Chemik” w Kędzierzynie-Koźlu o stwierdzenie nabycia spadku po Bożenie Wuwer, c. Franciszka i Michaliny, zmarłej dnia 26.08.2016 r. w Kędzierzynie-Koźlu, ostatnie miejsce zwykłego pobytu - Kędzierzyn-Koźle.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34198306

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie I Wydział Cywilny pod sygn. akt I Ns 268/22 toczy się postępowanie z wniosku Albertyny Bakulina, zamieszkałej pod adresem: ul. Grochowska 121/125 m. 33 w Warszawie, o uznanie za zmarłą Janiny Ewy Siedlarz, córki Tadeusza i Apolonii z domu Kwiatkowskiej, urodzonej w dniu 24 lipca 1920 roku w Jarosławiu. Z informacji uzyskanej od wnioskodawczyni wynika, że Janina Ewa Siedlarz w 1940 roku została zesłana do Kazachstanu wraz z matką i siostrą, w 1946 roku przeprowadziła się w okolice Moskwy, a ostatni kontakt z nią miał miejsce w 1947 roku. Wzywa się wszystkie osoby, które mogą udzielić informacji o zaginionej Janinie Ewie Siedlarz, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia przekazały Sądowi informacje, które posiadają.

OGŁOSZENIE 34198301

1 RP

Podręcznik HiT

*Takie nieetyczne
i niemądre słowa mógł
napisać człowiek,
który nie rozumie,
lub po prostu nie wie,
co to jest miłość
rodzicielska*



PROF. JANUSZ LIMON
genetyk z Gdańska,
o podręczniku „Historia i teraźniejszość”,
który przedstawia zapłodnienie
pozaustrojowe jako „produkcję dzieci”

Rybnik. Wieża Eiffla na rondzie Paryż



FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

W Rybniku w dzielnicy Niedobczyce stanęła miniatura wieży Eiffla. 15-metrową kopię symbolu Francji, która waży osiem ton, zainstalowano na rondzie Paryż. – To zwieńczenie naszych kilkuletnich starań. Wieża Eiffla wygrała w budżecie obywatelskim. Z powodu inflacji okazało się, że instalacja jest droższa, niż zakładano, ale wsparło nas miasto – cieszy się Henryk Ryszka, społecznik z dzielnicy Niedobczyce. Oficjalna ceremonia odsłonięcia wieży została zaplanowana na wrzesień, kiedy rybnicka wieża Eiffla będzie już oświetlona (będzie świeciła na biało), a teren wokół zagospodarowany. ● **ak**

Rząd powołuje agencję do zarządzania Stadionem Narodowym

Wysokie pensje i miliony do wydania

Bez konsultacji rząd przygotował projekt ustawy likwidującej spółkę zarządzającą stadionem PGE Narodowy. Zastąpi ją nowa państwowa agencja, która z budżetu państwa dostanie setki milionów złotych.



Michał Wojtczuk

PL.2012+ to państwowa spółka powołana w 2012 r. do zarządzania warszawskim Stadionem Narodowym. Utworzono ją na podstawie specustawy o Euro 2012. – Rok 2022 to ostatni rok obowiązywania umowy operatorskiej. Ta umowa podlega przepisom dotyczącym pomocy publicznej. W związku z powyższym art. 106 traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej nie pozwala na dłuższe niż dziesięcioletnie zawarcie takiej umowy – tłumaczył w lutym br. Włodzimierz Dola, prezes PL.2012+, na posiedzeniu sejmowej komisji sportu. Spółkę, którą kieruje Dola, ma zastąpić państwowa instytucja: Polska Agencja Obiektów Sportowych. Będzie ona zarządzać stadionem oraz sąsiednimi terenami położonymi na północ od niego. Powołanie agencji zapisano

w projekcie ustawy, który powstał w Ministerstwie Sportu i Turystyki bez konsultacji. Dopiero gotowy projekt Kamil Bortniczuk, szef resortu, rozesłał 11 sierpnia do zgłaszania uwag. Wysłano go m.in. do ogólnopolskich związków sportowych oraz samorządu Warszawy. Wszyscy dostali czas zaledwie do 25 sierpnia na zaopiniowanie dokumentu. „Skrócenie terminu konsultacji do 14 dni podyktowane jest potrzebą przyspieszenia prac nad projektem ustawy, tak aby została ona uchwalona i ogłoszona przed 1 października, kiedy to miałyby wejść w życie przepisy projektowanej ustawy” – tłumaczy resort sportu.

Na rządowej kroplówce
PL.2012+ była m.in zwolniona z podatku od nieruchomości. To ok. 6

• **Stadion Narodowy w Warszawie**
FOT. DARIUSZ BOROWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

mln zł rocznie. Gdyby miała go płacić, przez dziewięć lat funkcjonowania zanotowałaby 27 mln zł straty – zamiast łącznie 26 mln zł zysku. Dlatego autorzy ustawy dowodzą, że lepiej powołać państwową agencję, która nie będzie się kierować zyskiem, lecz misją, jaką ma być promocja sportu, turystyki, kultury, oświaty i nauki. Na imprezy o takim charakterze agencja miałaby udostępniać swoje nieruchomości, w tym Stadion Narodowy, klubom sportowym, związkom sportowym oraz państwowym i samorządowym instytucjom kultury, pobierając opła-

ty w wysokości nieprzekraczającej kosztów związanych z jej udostępnieniem. W nazwie nowa agencja ma „obiekty” w liczbie mnogiej. W uzasadnieniu do ustawy czytamy, że agencja będzie mogła też przejmować inne nieruchomości przeznaczone na cele sportu, turystyki, kultury, oświaty lub nauki, jeśli przekaze je jej skarbu państwa lub jednostki samorządu terytorialnego. **Powstanie muzeum?** Skąd mowa o oświacie i nauce? – Trwają prace nad tym, aby na północnej działce bloni Stadionu Narodowego, która jest już w dyspozycji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, znalazła się nowa siedziba Narodowego Muzeum Techniki. Obok chcemy zbudować Muzeum Historii Naturalnej – mówił niedawno wicepremier Piotr Gliński. Wcześniej w tym miejscu przymerzano halę sportową na ponad 20 tys. widzów. **„Moralne zużycie” obiektu** Projekt ustawy przewiduje, że agencja byłaby finansowana z budżetu państwa. Pochłaniałaby ogromne pieniądze – w wysokości 50 mln zł rocznie. Przy czym na rok 2025 zaplanowano gigantyczną kwotę ponad 340 mln zł. To suma kosztów utrzymania obiektu oraz planowanego remontu.

„Związane jest to m.in. z naturalnym zużywaniem się (m.in. czynniki atmosferyczne) elementów Obiektu, np. ponad 6 ha membrany dachu Stadionu, fasady Obiektu, a także zużywaniem się moralnym obiektem, m.in. w związku z pojawieniem się nowych obiektów tej klasy w Europie (Budapeszt), konkurujących o te same wydarzenia sportowe najwyższej rangi oraz wydarzenia kulturalne i rozrywkowe” – zapisano w projekcie ustawy. Zastrzeżono w nim też, że z biegiem czasu stadion będzie się szybciej zużywał, a zatem będą rosły potrzeby remontowe. Dlatego po 20 latach od jego oddania do użytkowania, czyli ok. 2032 r., konieczny będzie generalny remont. Minister nadzorujący sport miałby mianować szefa agencji na pięcioletnią kadencję. Jego pensja zależałaby od ustawy o wynagrodzeniach w sektorze publicznym. Zarobki szefów państwowych agencji ustala ona jako sześciokrotność przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw – dziś to ponad 37,3 tys. zł miesięcznie. – Projekt jeszcze do nas nie dotarł. Przyjrzymy mu się niezwłocznie – mówi wiceprezydent Warszawy Renata Kaznowska. Także Jakub Rutnicki, poseł KO, przewodniczący sejmowej komisji sportu, zapowiada: – Zajmę się tą sprawą. ●

Krynica-Zdrój

Miasto na jedną noc!

od soboty w „Wyborczej” i na wyborcza.pl/wakacje

ORGANIZATOR:

wyborcza.pl



Prezydent Wrocławia

ogłasza

Ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:

plac Westerplatte 1 m. 2-2B

Powierzchnia lokalu	114,98 m ²
Cena wywoławcza w zł	800 000,00 zł
Wadium	80 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	8 000,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 29.08.2022 r. do 02.09.2022 r., od 12.09.2022 r. do 16.09.2022 r., od 26.09.2022 r. do 30.09.2022 r. oraz od 03.10.2022r. do 07.10.2022 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ulica Namysłowska 8, 50-304 Wrocław, tel. 71 321-13-24, 71 325-37-57, 71 326-41-10

U W A G I:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, w sali nr 215, o godz. 10:00, dnia **24 października 2022 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 17 października 2022 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **http://bip.um.wroc.pl**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59.

34198131.n



Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Bieszczadzkiej;

obręb:	Stabłowice, AM-24, dz. nr 49/3;
GPS	51.15082 N, 16.89017 E;
pow. nieruchomości:	784 m ² ;
KW nr	WR1K/00197522/2;
Przeznaczenie w mpzp:	zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna;
Cena wywoławcza:	655 000,00 zł;
Wadium:	60 000,00 zł;

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **14 października 2022 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia **21 października 2022 r.**



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34197955.n



Prezydent Wrocławia

ogłasza

trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:

ul. Grabiszyńska 89 m. 5-5a

Powierzchnia lokalu	117,58 m ²
Cena wywoławcza w zł	920 000,00 zł
Wadium	92 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	9 200,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 29.08.2022 r. do 02.09.2022 r., od 12.09.2022 r. do 16.09.2022 r., od 26.09.2022 r. do 30.09.2022 r. oraz od 10.10.2022r. do 14.10.2022 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 1, ul. św. Antoniego 19, tel. 71 342-19-63 wew. 25

U W A G I:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, w sali nr 215, o godz. 10:00, dnia **28 października 2022 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 21 października 2022 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **http://bip.um.wroc.pl**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59.

34197844.n

Syndyk masy upadłości Janusza Kasieczko w upadłości likwidacyjnej w Zakopanem

OGŁASZA

sprzedaż z wolnej ręki wierzytelności pieniężnej zasądzonej od Dominiki Kasieczko wyrokami Sądu Okręgowego w Nowym Sączu Wydział I Cywilny:

- z dnia 10.8.2012 roku, sygn. akt IC 283/11 w wysokości 8 406,00 zł.
- z dnia 29.5.2013 roku, sygn. akt IC 1101/10 w wysokości 41 306,00 zł.

za cenę najwyżej zaofiarowana.

Oferty pisemne, należy składać w terminie do dnia 14 września 2022 roku na adres: **Biuro Prawno - Restrukturyzacyjne Jan Nowak, 32-065 Krzeszowice, ul. Walkowskiego 2, skr. pocztowa nr 47, z dopiskiem: „Wierzytelność -Kasieczko”.**

Otwarcie kopert oraz wybór pisemnych ofert nastąpi w dniu 15 września 2022 roku, o godz. 10:00 - w biurze syndyka w Krzeszowicach przy ul. Walkowskiego 2.

Wadium w wysokości 10 % zasądzonej kwoty należy wpłacić na rachunek bankowy nr: **69 1020 2384 0000 9302 0151 5709.**

Wierzytelność nie jest przedawniona. Ostatnia egzekucja komornicza była prowadzona w 2019 roku. Kontakt - mobile: **603/111-155, e-mail: in@svndvk-krzeszowice.pl**

www.dawro.eu

34198055

W Sądzie Rejonowym Katowice - Zachód w Katowicach

pod sygn. akt II Ns 162/ 19 toczy się w wniosku Róży Liwowskiej postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po

1.1. Krystynie Liwowskiej - Drwał zmarłej w dniu 28.12.2008r. w Katowicach, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Katowicach;

2.2. Marku Liwowskim zmarłym w dniu 18.07.2009 r. w Katowicach, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Katowicach.

Wnioskodawca wniósł o stwierdzenie nabycia spadku na podstawie ustawy.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34198242.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Katowice — Zachód w Katowicach, I Wydział Cywilny, pod sygnaturą akt **I Ns 263/19** toczy się postępowanie sądowe z wniosku Anthony Schalscha, Irene Dorothy Fox, Jane Glasser i Erica Narcyz **o stwierdzenie nabycia przez Anthony Schalscha, Irene Dorothy Fox, Jane Glasser i Erica Narcyz przez zasiedzenie prawa własności część nieruchomości położonej w Katowicach stanowiącej działkę ewidencyjną nr 58, mapa 25, obręb ewidencyjny nr 1 dla której Sąd Rejonowy Katowice — Wschód w Katowicach prowadzi księgę wieczystą Tom VIII Karta 361, gdzie jako właściciel ujawniona jest: Jadwiga Kielbasowa z domu Pyrchala.**

Sąd Rejonowy Katowice — Zachód w Katowicach wzywa wszystkich zainteresowanych, aby **w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia** zgłosili się i udowodnili swoje prawo do wskazanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34198242.n

Przed Sądem Rejonowym w Suwałkach

I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 429/22 z wniosku Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Henryce Jankowskiej (c. Leona i Anny), urodzonej dnia 12 lipca 1946 roku w m. Dubowo, ostatnio stale zamieszkałej w Suwałkach, zmarłej w dniu 26 listopada 2018 roku w Elku. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Suwałkach i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34198319.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zawierciu pod **sygn. akt I Ns 740/21** toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Skarbu Państwa – Naczelnika Urzędu Skarbowego w Zawierciu i ING Banku Śląskiego SA w Katowicach o stwierdzenie nabycia spadku po Mateuszu Lendor s.Stanisława i Kazimierzy z d.Szlachta, zmarłym dnia 17.06.2020r. w Piasecznie, ostatnio stale zamieszkałym pod adresem Zawiercie ul. Huldzyńskiego 7/56.

Sąd wzywa spadkobierców ustawowych Mateusza Lendor'a, a w szczególności rodzeństwo jego rodziców lub ich zstępnych, których dane osobowe i miejsce pobytu nie są znane, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34198197.n

Przed Sądem Rejonowym we Wrocławiu pod sygnaturą akt I Ns 141/22 toczy się sprawa

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Stefanie Lewandowskim s. Walentego i Jadwigi zm. wg kalendarza juliańskiego w dniu 27 września 1908 r., wg kalendarza gregoriańskiego w dniu 10 października 1908 r. w Chodczu oraz po Bolesławie Lewandowskim s. Stefana i Zofii zm. w dniu 27.02.1942 r. w obozie Mauthausen-Gusen w Austrii.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Stefana Lewandowskiego oraz Bolesława Lewandowskiego, a w szczególności spadkobierców Zofii Lewandowskiej, a jeśli nie żyją - ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34198138.n

Przed Sądem Rejonowym w Kielcach

toczy się postępowanie w sprawie o sygn. **VIII Ns 229/21** z wniosku Gminy Masłów

o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie stanowiącej działkę o nr ew. 1161/12 o pow. 0,0601 ha położonej w miejscowości Machocice Kapitulne, gmina Masłów. Posiadaczem opisanej nieruchomości była Gmina Masłów;

wzywa się wszystkie osoby zainteresowane niniejszą sprawą, aby **w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłoszyli się do Sądu Rejonowego w Kielcach i udowodnili swe prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości.

34198154.n

Sędzia Komisarz w postępowaniu upadłościowym Wakoż Budownictwo Spółka Akcyjna z siedzibą w Gdańsku, sygn. akt VI GUp 16/12, zawiadania o sporządzeniu przez syndyka masy upadłości oraz złożeniu Sędziemu Komisarzowi w dniu 4 lipca 2022 r. częściowego planu podziału funduszy masy upadłości kat. III Wakoż Budownictwo Spółka Akcyjna z siedzibą w Gdańsku.

W terminie dwóch tygodni od dnia obwieszczenia w Monitorze Sądowym i Gospodarczym o złożeniu częściowego planu podziału funduszy masy upadłości można wnieść do Sędziego Komisarza zarzuty przeciwko temu planowi podziału, zgodnie z art. 349 ust. Prawo upadłościowe i naprawcze.

Częściowy plan podziału funduszy masy upadłości z dnia 4 lipca 2022 r. może przeglądać w sekretariacie Sądu Rejonowego Gdańsk-Północ w Gdańsku VI Wydział Gospodarczy w Gdańsku przy ul. Piekarniczej 10 w godzinach urzędowania Sądu, każdy zainteresowany zgodnie z art. 349 ust. Prawo upadłościowe i naprawcze.

34197833.n

Co oznacza krzyżyk na KPO

KPO to kwestia naszej suwerenności – mówił premier Mateusz Morawiecki. Ale sprawę KPO odpuścił. Żeby zatrzeć złe wrażenie, że rząd kombinuje skąd wziąć 130 mld zł. I pewnie się dodatkowo zadłuży, a dług spłaca następne pokolenia – w podatkach.



• **Premier Mateusz Morawiecki, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i prezydent Andrzej Duda** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ireneusz Sudak

Pomysł na KPO jest taki: w miejscach, gdzie jest ściernisko, będzie San Francisco. Zielona technologia, cyfryzacja, 5G, termomodernizacja, wodór zamiast węgla, ale też wydłużony wiek emerytalny, do którego ludzie są zachęcani, a nie zmuszani.

To taki deszcz unijnych pieniędzy podniesiony do kwadratu, bo większość z 36 mld euro jest w formie bezzwrotnych dotacji, a koszty obsługi unijnego długu – niskie. To ważne szczególnie teraz, gdy strumyk funduszy unijnych wysycha – od 2027 r. Polska może do budżetu UE więcej wpłacać niż dostawać.

Ale pieniądze z KPO, trzeba wydać do końca 2026 r., czyli czasu jest już ekstremalnie mało. Na przykład Włochy dostały już 46 mld euro. Polska – zero.

– Na przeszkodzie stoi nowelizacja ustawy o Sądzie Najwyższym likwidująca Izbę Dyscyplinarną, która nie gwarantuje sędziom możliwości kwestionowania statusu innego sędziego bez ryzyka, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności dyscyplinarnej – powiedziała pod koniec lipca szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński zapowiedział zaostrzenie kursu wobec Brukseli, co może oznaczać rezygnację z pieniędzy z KPO. Co to dla nas oznacza? Jak bardzo (nie) zmie-

ni się Polska, bez nowej rzeki unijnych pieniędzy? A może brakujące miliardy pożyczymy z Chin?

Premier szczerze o KPO

O tym, co oznacza brak pieniędzy KPO, mówił sam premier w czerwcu na spotkaniu z Klubami „Gazety Polskiej”. Ostrzegając, że czeka nas wówczas utrata suwerenności wywołana wielkim kryzysem gospodarczym, który może doprowadzić do nieznanych nam perturbacji i odsunięcia PiS od władzy. I nawet jeśli premier celowo podkreślił swoją wypowiedź, bo chciał nastraszyć kryzysem, to ma dużo racji.

99 proc. kamieni milowych jest w interesie Polski. 1 proc. nie jest – zdaniem premiera – w interesie Polski, bo dotyczy wymiaru sprawiedliwości, ale to nie jest już istotne, w obliczu tego deszczu pieniędzy.

A jednak frakcja ziobrystów, która konsekwentnie sprzeciwiała się funkcjonowaniu KPO na obecnych zasadach (pieniądze za praworządność), postawiła na swoim, a – sądząc z tego, że w sprawie KPO nie dzieje się nic – premier wywiesił białą flagę i gdyby był konsekwentny, w związku z brakiem pieniędzy z KPO, powinien odejść na polityczną emeryturę.

Dlaczego KPO jest wyjątkowy?

Pomysł rządu jest taki: skoro UE nie chce nam dać pieniędzy, a przekaz o tym, że je wydamy,

poszedł już w świat, musimy je „wyczarować”.

Na stole są dwa pomysły. Pierwszy to dodruk pieniędzy. Rząd ma już sprawdzone pod tym względem procedury, czyli emisję obligacji przez Bank Gospodarstwa Krajowego albo Polski Fundusz Rozwoju. Po pandemii takie obligacje kupowały banki komercyjne i pośrednio NBP (bezpośrednio jest to zabronione przez konstytucję). Tym sposobem rząd po wybuchu pandemii dołożył do gospodarki 200-300 mld zł, co pozwoliło uchronić wiele miejsc pracy w branżach dotkniętych lockdownem. Z drugiej strony, pomoc była kierowana nawet do firm, które jej nie potrzebowały, a pieniądze z tarcz antykryzysowych przyczyniły się do wzrostu inflacji.

Czy Polskę stać jeszcze na dodruk pieniędzy zamiast skorzystania z KPO? Duża liczba wydatków publicznych jest wyjęta z budżetu państwa. Na tym tle 130-150 mld zł z KPO (w zależności od kursu walutowego)

**Teoretycznie moglibyśmy
pożyczyć brakującą
kwotę na rynku,
ale pytanie brzmi:
po co, skoro na talerzu
mamy 130 mld zł taniego
pieniądza?**

nie wygląda na aż taki deszcz pieniędzy. Ale Polska w ostatnich latach zadłużyła się ponad miarę. I możemy mieć z tego powodu problemy.

Dług publiczny Polski wzrósł z 1 bln zł w 2019 r. do 1,5 bln zł. To, że państwa się zadłużają, szczególnie takie jak Polska, czyli na dorobku, nie jest niczym szczególnym. Pytanie, czy te długi Polska będzie mogła spłacić.

Nic nie jest niezastąpione

Do tej pory rząd wyznawał doktrynę, która mówi, że można zwiększać zadłużenie (w nieskończoność), bo rosnące długi będą spłacać się same dzięki temu, że gospodarka będzie się rozwijać. Dług liczony metodologią unijną to na koniec 2021 r. 53,8 proc. PKB (czyli PKB w 2021 r. wyniosło ok. 2,6 bln zł, a nasze zadłużenie ok. 1,4 bln zł).

Gdyby rząd zwiększył zadłużenie o 130 mld zł, nasz dług zwiększyłby się do 1,63 bln zł. W tym roku PKB ma się zwiększyć o 3,7 proc., czyli wzrośnie o 96,2 mld zł, do blisko 2,7 bln zł.

Wtedy relacja 1,63 bln zł długu do 2,7 bln PKB wyniosłaby aż 60 proc., czyli wzrosłaby 6,2 pkt proc. i przekroczyła progi konstytucyjne. Co gorsze, nadchodził spowolnienie gospodarcze: w przyszłym roku PKB, ma wynieść plus minus 3 proc. (takie są prognozy NBP, rządu czy agencji S&P). Czyli będziemy w sytuacji, w której zwiększamy tempo zadłużania się, a gospodarka spowalnia. To samo w sobie też nie jest złe, zwiększanie długu w czasie kryzysu, żeby dać impuls gospodarce do rozwoju, to jeden z powszechnie stosowanych sposobów na działanie antykryzysowe (antycykliczne). Problem w tym, że startujemy z wysokiego poziomu zadłużenia.

Teoretycznie moglibyśmy pożyczyć brakującą kwotę na rynku, ale pytanie brzmi: po co, skoro na talerzu mamy 130 mld zł taniego pieniądza?

Na Jedwabnym Szlaku

Drugi pomysł na zrekompensowanie pieniędzy z KPO to pożyczki zagraniczne. Jednym z największych „funduszy” finansujących ogromne

projekty dysponują Chińczycy. Z danych przedstawionych w styczniu na VIII Forum Współpracy Chińsko-Afrykańskiej w Dakarze wynika, że Chiny zainwestowały w Afryce 43,4 mld dol., czyli ok. 170 mld zł. A gdyby tak Pekin takie pieniądze zechciał zainwestować w Polsce i zbudował nam elektrownie, sieć 5G, być może elektrownię atomową?

Wizja Polski, która opiera rozwój na dwóch nogach – z funduszy europejskich i chińskich – funkcjonuje od czasu, kiedy premierem została Beata Szydło i w 2017 r. wzięła udział w chińskim forum gospodarczym na temat stworzenia nowego Jedwabnego Szlaku (forum zbrojotowane przez większość liderów państw zachodnich, był jednak prezydent Rosji Władimir Putin, Turcji Recep Tayyip Erdogan, Węgier Viktor Orbán, ale też premierzy Grecji, Włoch, Hiszpanii czy szefowa MFW Christine Lagarde).

W 2016 r. Polska jako jeden z pierwszych na świecie rządów, zdecydowała się na emisję obligacji w Chinach za równowartość 1,75 mld zł. Ostatnio taką operację powtórzyła jesienią 2021 r. o wartości 1,85 mld zł. Czyli są to bardzo małe kwoty, ale ważna jest symbolika i fakt, że polski rząd nie gardzi chińskimi „srebrnikami”. Ale taka pomoc, po pierwsze, nie jest bezpłatna. Tam, gdzie wchodzi Chiny, tam Pekin umacnia się nie tylko gospodarczo, ale też politycznie.

Czy chińskie pożyczki mogą zastąpić pieniądze z KPO? – To jest w ogóle złe postawione pytanie. A dlaczego by nie wziąć i pieniędzy z KPO, i pożyczać w Chinach? Jedno nie wyklucza drugiego – mówi nam dr Maciej Bukowski z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW, prezes think-tanku WISE.

Jego zdaniem pożyczanie czy to na rynku europejskim, krajowym, czy to w Chinach, będzie droższe niż dług unijny. – Choć trzeba powiedzieć, że dla ostatecznych beneficjentów (czyli firm, szkół, gmin, które dostają pieniądze na samym końcu na konkretne projekty) nie ma znaczenia, skąd są pieniądze. Te podmioty dostają bezzwrotną dotację, a zadłużenie spłaca państwo – mówi Bukowski. ●

Tapnięcie w PKB. Czy to już recesja?

Według wstępnych szacunków Głównego Urzędu Statystycznego PKB Polski w drugim kwartale wzrósł o 5,3 proc. w ujęciu rok do roku. Znacznie ważniejsze są jednak dane w ujęciu kwartał do kwartału – z nich wynika, że nasza gospodarka praktycznie stoi.

Wynik w ujęciu rok do roku ciągle może robić wrażenie. W końcu w całym poprzednim roku nasza gospodarka urosła o 5,9 proc. Wydawać by się mogło, że i w tym roku wynik będzie podobny, zwłaszcza że w pierwszym kwartale tego roku PKB rosło w tempie aż 8,5 proc.

Jednak w tym wypadku na pierwszy plan wysuwają się dane o wzroście PKB w ujęciu kwartał do kwartału. Liczone w takim ujęciu PKB

spadło aż o 2,3 proc. Ponadto sam wzrost rok do roku jest mniejszy od oczekiwań rynkowych, ponieważ eksperci przewidywali, że dynamika PKB w drugim kwartale wyniesie 5,9 proc. Czyli ostateczny wynik jest mniejszy aż o 0,6 punktu proc.

„W Polsce zaczęła się recesja, ale nie jest to już na tym etapie nazbyt odkrywcze stwierdzenie. Raczej PKB stawia tu kropkę nad i” – skomentowali na Twitterze ekonomiści mBanku.

O „rozczarowaniu” danymi o PKB mówią także analitycy banku Pekao. Podkreślają oni, że kwartalny spadek PKB to trzeci najgorszy taki wynik w historii. Tylko dwa razy było pod tym względem gorzej. Pierwszy to prehistoria, bo było to w ostatnim kwartale 1996 r. Drugi raz, kiedy wyniki PKB kwartał do

kwartału były gorsze niż teraz, to już całkiem nieodległe czasy. Konkretnie – pandemia i lockdown, które w drugim kwartale 2020 r. zaowocowały spektakularnym załamaniem gospodarki rzędu 8,2 proc.

Ekspertci Pekao zaznaczają, że wobec takich, a nie innych danych scenariuszem bazowym powinno być założenie, że na przełomie obecnego i przyszłego roku PKB liczone rok do roku spadnie.

Piotr Bujak, główny ekonomista PKO BP, największego polskiego banku, twierdzi z kolei, że wyhamowywanie polskiej gospodarki zaczęło się już w drugim kwartale – a należy zaznaczyć, że eksperci spodziewali się raczej spadków dopiero w trzecim. Jego zdaniem wyniki PKB w drugim kwartale powinny skłonić Narodowy Bank Pol-

ski do rewizji swojej polityki względem inflacji, tj. podwyższania stóp procentowych. „Dla #PLN bardziej niebezpieczne byłoby dalsze głębokie pogorszenie koniunktury niż koniec cyklu podwyżek stóp procentowych NBP” – stwierdził.

W nieco bardziej optymistycznym tonie wypowiada się Jakub Rybacki z Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE). – Spowolnienie związane jest z niższym wzrostem wydatków konsumenckich – komentuje, odnosząc się do słabszych danych o wydatkach gospodarstw domowych. – Tempo wzrostu inwestycji pozostało zbliżone do ubiegłego kwartału. A wyniki gospodarcze wciąż podwyższało akumulowanie zapasów przez przedsiębiorstwa – dodaje.

Ale i Rybacki przewiduje, że następne kwartały przyniosą „wyraż-

ne spowolnienie”. W trzecim kwartale dynamika PKB rok do roku spadnie do blisko 3 proc. – Miesięczne informacje wskazują, że stosunkowo dobrze radzi sobie przemysł. Niemniej obserwujemy wyraźne spowolnienie w budownictwie oraz stagnację w handlu – wyjaśnia ekonomista.

W całym 2022 r., według prognoz Komisji Europejskiej, nasze PKB wzrośnie o blisko 4,5 proc. Jednak dzisiejsze dane o kwartalnym spadku PKB wskazują, że jesteśmy na drodze do technicznej recesji. Do tego wystarczy, by w trzecim kwartale PKB znów spadło, tym razem w stosunku do drugiego. Biorąc pod uwagę tempo spowolnienia w dynamice PKB rok do roku, wydaje się to niemal pewnie. ●

Hubert Orzechowski

Niemcy wobec wojny w Ukrainie

Odnowienie wspólnoty transatlantyckiej

Putin zburzył porządek, który moje pokolenie postrzegało jako dany nam raz na zawsze. Teraz widzimy, że wcale tak nie jest. Że o pokój, wolność i bezpieczeństwo musimy walczyć każdego dnia.

Baerbock

Przemówienie minister spraw zagranicznych Niemiec Annaleny Baerbock wygłoszone 2 sierpnia 2022 r. na nowojorskiej uczelni The New School. Tytuł, lead i śródtytuły pochodzą od redakcji. Tekst skrócony, pełna wersja na Wyborcza.pl

Wspaniale jest znaleźć się tutaj, w The New School. Od momentu powstania The New School wykonała niesamowitą pracę, zbliżając do siebie amerykańskich i europejskich, a zwłaszcza niemieckich myślicieli i naukowców. W latach 30., kiedy naziści dążyli do wytepienia wolnej nauki w Europie, to właśnie tutaj, w The New School, prześladowani naukowcy znajdowali schronienie – na założonym tu Uniwersytecie na Wygnaniu.

PUTIN ZBURZYŁ EUROPEJSKI ŁĄD

Jestem ministrem spraw zagranicznych Niemiec od niespełna roku. Oczywiście, gdy obejmowałam to stanowisko, zdawałam sobie sprawę, że czeka mnie czas próby. Nie spodziewałam się jednak, że moje pierwsze miesiące pracy zbiegną się z początkiem nowej rzeczywistości geopolitycznej na kontynencie europejskim.

24 lutego zmienił nasz świat, zmienił Europę. To moment, w którym Rosja rozpoczęła bezwzględną wojnę przeciwko Ukrainie. Wojnę, której celem jest wyeliminowanie niepodległego sąsiada i zduszenie jego tożsamości. Władimir Putin nazwał to wojną wyzwoleniczą, jednak rosyjskie rakiety i czołgi nie przynoszą ani pokoju, ani wolności, tylko śmierć i zniszczenie. Przynoszą je ukraińskim miastom, domom i szpitalom położniczym.

Rosyjska wojna zrywa również z europejskim łądem, który zbudowaliśmy po upadku żelaznej kurtyny. Kpi sobie z prawa międzynarodowego i Karty Narodów Zjednoczonych. Prezydent Putin dąży do stworzenia świata, w którym to siła, a nie prawo, przesądza o tym, kto ma rację, świata, w którym ci wielcy mogą po prostu połykać tych mniejszych, jeśli tylko mają na to ochotę.

Wszyscy myśleliśmy, że wojna na kontynencie europejskim nigdy już się nie powtórzy, zwłaszcza za naszego pokolenia. Mam 40 lat, urodziłam się w Niemczech zachodnich i szczęśliwie nigdy nie doświadczyłam ani wojny, ani dyktatury. Ale brutalną rzeczywistość mogliśmy dobrze poznać podczas marcowego spotkania ministrów spraw zagranicznych NATO. Wszyscy ministrowie siedzieli w jednej sali, podczas gdy nasz ukraiński przyjaciel Dmytro Kuleba po raz dziesiąty tłumaczył z ekranu, jak straszna jest sytuacja w Ukrainie – jednocześnie pokazując nam zdjęcia. Zdjęcia przedstawiające zglądę miast, domów, a także ludzkich istnień. Na jednym z nich widać było ojca płaczącego nad ciałem swojego martwego dziecka. I myślę,



FOT. THOMAS IMO

że nikt z obecnych nie snuł w tym momencie teoretycznych rozważań na temat polityki zagranicznej czy zdolności obronnych Sojuszu. Każdy myślał po prostu: co by było, gdyby to był ja, ojciec lub matka, oplakujący swoje dziecko? Wielu z nas uzmysłowiło sobie wtedy: to mogliśmy być my.

Putin nie atakuje porządku europejskiego i międzynarodowego tylko w teorii – on nas atakuje w sposób brutalnie realny. Kijów jest oddalony o zaledwie dwie czy trzy godziny lotu od mojego rodzinnego miasta.

RAMIĘ W RAMIĘ Z UKRAINĄ

Mieszkam w Poczdamie, małym mieście położonym nieopodal Berlina. Jest dla niego tym, czym Bucza dla Kijowa. Kiedy więc pojechałam do Buczy i Irpinia, uderzyła mnie ta myśl: to mogliśmy być my. W epoce cyfrowej, w epoce mediów społecznościowych, kiedy czasami nie potrafimy odróżnić rzeczywistości od rzeczywistości wirtualnej, jest niezwykle ważne, by zdać sobie sprawę: tak wygląda brutalna rzeczywistość każdego mieszkańca Ukrainy. Dlatego też jasno dajemy do zrozumienia, że stoimy tu ramię w ramię, solidarni nie tylko z Ukrainą, ale też z całym tym międzynarodowym porządkiem, który moje pokolenie postrzegało jako dany nam raz na zawsze. Teraz widzimy, że wcale tak nie jest. Że o pokój, wolność i bezpieczeństwo musimy walczyć każdego dnia.

Co jest dla mnie ważne, to to, że tę walkę o wolność, bezpieczeństwo, a także demokrację jesteśmy również winni siłom prodemokratycznym w Rosji. Ponieważ prezydent Rosji podważa i wypacza demokrację także w swoim własnym kraju. Jeszcze przed wojną Kreml przeprowadzał ataki hybrydowe na nasze otwarte społeczeństwa. Od 24 lutego w Rosji nie ma już praktycznie żadnej demokracji: aktywiści, którzy po inwazji demonstrowali na ulicach – a było ich

wielu – trafili do więzień. Dziennikarzy poddano represjom, a siły opozycyjne masowemu aresztowaniu. Młodzi ludzie i przedsiębiorcy opuszczają kraj. Nie jest to już bowiem wolny kraj.

Owa nowa rzeczywistość stanowi wyraźny punkt zwrotny. Uważam jednak również – i o tym chcę dziś mówić – że oznacza ona coś jeszcze: oznacza prawdziwie transatlantycki moment.

ODRODZENIE SIĘ PARTNERSTWA TRANSATLANTYCKIEGO

Przez ostatnie miesiące Niemcy, Europa i Stany Zjednoczone stały z pełnym przekonaniem obok siebie – być może bliżej siebie niż kiedykolwiek od zakończenia zimnej wojny. Stanowczo wspieraliśmy naszych ukraińskich partnerów, nakładaliśmy sankcje na Rosję i w zdecydowany sposób reagowaliśmy za pośrednictwem NATO. Dobrze jest widzieć, że wasz kraj wypełnia swoją funkcję w obronie międzynarodowego porządku opartego na zasadach. Uważam jednak, że w ostatnich miesiącach coś się zmieniło w całych naszych społeczeństwach. Wśród obywateli Niemiec dostrzegam prawdziwe, odnowione uznanie dla partnerstwa transatlantyckiego. Powiedziano mi, że również tutaj, w Stanach Zjednoczonych, wiele osób na nowo uświadomiło sobie, że Europa ma znaczenie.

Już wcześniej przeżywaliśmy kluczowe momenty w naszym partnerstwie transatlantyckim. Integracja Republiki Federalnej Niemiec z Zachodem po II wojnie światowej, kiedy to plan Marshalla pomógł odbudować nasz kraj, zniszczony najczarniejszym rozdziałem naszej historii. Koniec zimnej wojny, kiedy dzięki naszym amerykańskim i europejskim partnerom mój kraj został na powrót scalony w ramach zjednoczonej Europy. W tych chwilach Amerykanie, Europejczycy, Niemcy potrafili pokierować fundamentalnymi zmianami geopolitycznymi, zwierając transatlantyckie szeregi. Dziś, gdy na-

sze bezpieczeństwo i wolność są zagrożone w sposób niespotykany od dziesięcioleci, zwieranie tych szeregów znów staje się naszym zadaniem.

Musimy uchwycić ten moment. Musimy wykorzystać go do budowy silniejszego, nieodwracalnego partnerstwa transatlantyckiego na miarę XXI wieku.

W 1989 roku prezydent George H.W. Bush zaproponował Niemcom słynne partnerstwo w przywództwie. Wtedy nie doszło do jego realizacji. Pomysł szedł zbyt daleko jak na ówczesne warunki. Na początku lat 90. mój kraj był bowiem zajęty staraniami o to, by zjednoczenie faktycznie stało się rzeczywistością wszystkich jego obywateli. Całą uwagę poświęcaliśmy zakonwoczeniu zjednoczonych Niemiec w Unii Europejskiej.

ZACZEŁA SIĘ NOWA EPOKA

Dziś jednak, u progu nowej epoki, coś się zasadniczo zmieniło. Widzimy wyraźnie, że nadszedł moment, w którym musimy zaangażować się w owo partnerstwo w przywództwie. Ale nie my – Niemcy i Amerykanie, jak widzieliśmy to 30 lat temu. My – Europejczycy i Amerykanie. Mój kraj powinien zaś pomóc w wytyczeniu Europy drogi.

Partnerstwo w przywództwie to nie jest jakiś romantyczny projekt przywrócenia starych dobrych czasów transatlantyckich. Dorastałam w zjednoczonych Niemczech; praktycznie nie mam wspomnień związanych z zimną wojną. Dla Niemców mających po 18 czy 25 lat to słynne: „Jestem berlińczykiem” prezydenta Kennedy’ego czy też „Zburz pan ten mur” prezydenta Reagana to wydarzenia z podręczników historii; nie definiują one tego, jak my osobiście patrzymy na Amerykę. I może tak jest dzisiaj po obu stronach Atlantyku. Może dotyczy to wielu ludzi, nie tylko tych, którzy ucą się w tej szkole, ale którzy żyją dziś w całych Stanach, a których korzenie sięgają często innych części świata – Ameryki Łacińskiej, Azji, Afryki, Bliskiego Wschodu – a niekoniecznie Europy.

Europejczycy i Amerykanie mogą się różnić w swoim postrzeganiu historii i w swoich indywidualnych kontekstach kulturowych. Dzielimy jednak wspólne wartości, to, jak żyjemy i jak chcemy żyć w przyszłości. Tym, co nas definiuje, są wolność i demokracja.

To tylko słowa, ale dziś możemy zrozumieć, co tak naprawdę znaczą. Każdy, czy ma 8 lat, czy 29, czy 79, może swobodnie decydować o tym, co chce jeść, kogo kochać, co myśleć, o czym mówić i o czym marzyć. Wolność i demokracja decydują o tym, jak żyjemy każdego dnia. Wierzymy, że „godność człowieka jest nienaruszalna” [jak mówi niemiecka konstytucja]. Wierzymy, że każdy człowiek ma prawo do „życia, wolności i dążenia do szczęścia” [słowa z deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych].

Brutalna wojna Rosji pokazała jasno: to nie teoria, to rzeczywistość – te wartości są atakowane. Wolność, demokracja i prawa człowieka zostały zaatakowane. Dlatego musimy być silni. Na tym właśnie polega nasze partnerstwo w przywództwie. Trzy jego filary będą miały kluczowe znaczenie.

Po pierwsze – bezpieczeństwo. Przez długi czas po 1989 roku bezpieczeństwo nie stanowiło przedmiotu troski dla większości Europejczyków, a zwłaszcza Niemców – po zakończeniu zimnej wojny mój kraj uważał się w końcu za „otoczony wyłącznie przyjaciółmi”. Ale to postrzeganie zasadniczo się zmieniło. Dzieci pytają dziś rodziców przy śniadaniu: „Mamo, co to właściwie jest ta broń atomowa?”. Inne zaś mówią: „Bardzo lubię NATO”. W połowie lat 80., w których przyszedł na świat, miliony Niemców, którzy dziś są dziadkami tych dzieci, wychodziły na ulice protestować przeciwko zbrojeniom. Teraz ci dziadkowie, matki, ojcowie siedzą ze swoimi dziećmi przy kuchennym stole i debatują o rodzajach broni lub maszerują ulicami, wyrażając wsparcie dla wolności Ukrainy.

To samo dotyczy innych krajów europejskich: Szwecja i Finlandia porzucają długie tradycje neutralności, by wstąpić do NATO.

NIEMCY NA NOWYM TORZE

W Berlinie rosyjska agresja skłoniła nas – nowy rząd niemiecki – do ponownego przeanalizowania niektórych od dawna wyznawanych poglądów na temat bezpieczeństwa. Oraz do zasadniczej zmiany toru w wielu dziedzinach. Co konkretnie w naszym przypadku oznacza „myślenie bez poręczy”?

Niemcy utworzyły specjalny fundusz w wysokości 100 miliardów euro przeznaczony na wzmocnienie naszej armii. Odwróciliśmy obowiązujący od dziesięcioleci paradygmat eksportu broni – Niemcy są obecnie jednym z najsilniejszych sponsorów militarnych i finansowych Ukrainy. Zwiększyliśmy też nasz wkład w NATO: przewodzimy grupie bojowej Sojuszu na Litwie i wydzielamy brygadę liczącą do 800 żołnierzy, która może zostać tam skierowana w razie potrzeby. Pomagamy zabezpieczyć przestrzeń powietrzną nad krajami bałtyckimi przy użyciu naszych myśliwców. Słowacę zaś chronimy dzięki systemowi obrony powietrznej Patriot.

Wiemy jednak, że nie możemy na tym poprzestać. Naszym celem jest dalsze wzmocnianie europejskiego filaru NATO. Chcemy bowiem odgrywać rolę lidera w partnerstwie Europy i USA. Europa ma znaczenie. Także pod względem bezpieczeństwa – obserwujemy to od 24 lutego. Jeśli to założenie ma się utrzymać, musimy udowodnić, że potrafimy je zrealizować w dłuższej perspektywie. Oznacza to budowanie bardziej strategicznej Unii Europejskiej – Unii zdolnej dorównać Stanom Zjednoczonym i w ten sposób stworzyć z nimi partnerstwo w przywództwie.

Kraje członkowskie Unii Europejskiej co roku wydają dziesiątki miliardów na swoje armie. Za te pieniądze dostajemy jednak mniej, niż powinniśmy. A to dlatego, że my, Europejczycy, używamy np. killkunastu typów czołgów. Unia musi się stać silniejszym gwarantem bezpieczeństwa, z bardziej zintegrowanym przemysłem obronnym, zdolnym do wysyłania misji wojskowych mających za zadanie stabilizować sąsiadujące z nami regiony.

Europejski Instrument na rzecz Pokoju, który uruchomił miliardy euro, aby zapewnić Ukrainie sprzęt do obrony własnego terytorium, udowodnił, że Unia potrafi działać zdecydowanie w obliczu najwyższej konieczności. Jednak bezpieczeństwo w XXI wieku to coś więcej niż samoloty i czołgi.

W pierwszej w historii Niemiec strategii bezpieczeństwa narodowego, którą właśnie opracowujemy w ministerstwie spraw zagranicznych, podchodzimy do zagadnienia kompleksowo: przyglądamy się dezinformacji obecnej w naszych mediach społecznościowych, łańcuchom dostaw naszych firm

oraz temu, jak kryzys klimatyczny potęguje konflikty w europejskim sąsiedztwie. Wiem, że wielu naszych partnerów w Europie, a także Stany Zjednoczone, robi to samo. Pogłębiajmy zatem naszą współpracę w zakresie rozwoju i regulacji kluczowych technologii – oraz nasze wspólne działania na rzecz zmniejszenia gospodarczych zależności.

Ustanowiona w ubiegłym roku Rada UE – USA ds. Handlu i Technologii zdążyła już poszerzyć w istotny sposób nasze rozmowy na temat sztucznej inteligencji, technologii 6G czy obliczeń kwantowych. W reakcji na rosyjską agresję jeszcze bardziej skoordynowaliśmy mechanizmy kontroli eksportu. Widzimy też wyraźnie: jest zarówno w naszym interesie, jak i zgodne z naszymi wartościami, by nasze firmy nie konkurowały na naszych rynkach za pomocą towarów wyprodukowanych przy użyciu pracy przymusowej.

JUŻ NIE WIERZYM W ZBAWCZĄ MOC HANDLU Z ROSJĄ

W Niemczech odeszliśmy od długo utrzymywanej wiary w „Wandel durch Handel” – idei, że wymiana handlowa i partnerstwo gospodarcze z autokratycznymi reżimami zdołają je przeciągnąć na stronę demokracji. Z tego względu kończymy naszą zależność od rosyjskiego gazu i ropy. Jest to trudne i będzie kosztowne. Ale jest to także więcej niż konieczne. W ciągu zaledwie kilku miesięcy zmniejszyliśmy udział importu gazu z Rosji z 55 do 26 proc. Kompleksowe myślenie o bezpieczeństwie jest w naszych czasach kluczowe.

Wszystkie te inwestycje w bezpieczeństwo mają jeden główny cel – i to prowadzi mnie do drugiego filaru naszego przyszłego transatlantyckiego partnerstwa w przywództwie, którym jest obrona porządku międzynarodowego opartego na zasadach.

Pozwólcie, że od początku będę mówiła bardzo jasno: ten porządek nie jest porządkiem zachodnim. To porządek, który pozwala wszystkim państwom współpracować, prosperować i żyć w pokoju obok siebie – gdzie żadne państwo nie musi się obawiać ataku ze strony potężniejszego sąsiada. To porządek podtrzymywany przez 141 państw, które w marcu głosowały razem z nami w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, potępiając napaść Rosji na Ukrainę. To wreszcie porządek podtrzymywany przez wszystkie państwa, które wierzą, że musimy wspólnie stawieć czoła globalnym wyzwaniom, takim jak pandemia, nierozprzestrzenianie broni jądrowej czy kryzys klimatyczny. Jednak samo nasze – Europejczyków i Amerykanów – zapewnianie o obronie tego porządku nie wystarczy.

MUSIMY ZROZUMIEĆ PERSPEKTYWĘ INNYCH CZĘŚCI ŚWIATA

Musimy inwestować w międzynarodowy porządek pokojowy – tak jak robimy to w grupie G7 w ramach Partnerstwa na rzecz Globalnej Infrastruktury, gdzie UE i USA wspólnie uruchamiają ponad pół biliona dolarów, odpowiadając na pilne potrzeby infrastrukturalne w krajach globalnego Południa. Ale w tych działaniach musimy być lepiej skoordynowani: tu nie chodzi o transakcję, tu chodzi o inwestycje we wspólną przyszłość. Powinniśmy również wyraźnie podkreślać, że to Stany Zjednoczone i Europa pozostają największymi fundatorami światowej pomocy humanitarnej oraz współpracy rozwojowej. W zeszłym roku Unia i jej państwa członkowskie zainwestowały w tę współpracę 70 miliardów euro. Ale jednocześnie musimy pamiętać o tym, żeby naszych partnerów uważnie słuchać, a nie ich pouczać. Chodzi tu o wzięcie odpowiedzialności za naszą przeszłość, w tym za kolonializm; o przyznanie, że my też nie zawsze wszystko robiliśmy najlepiej.

W ciągu ostatnich miesięcy, gdy rozmawiałam o rosyjskiej wojnie z kolegami

z Afryki, Azji czy Ameryki Łacińskiej, bardzo często słyszałam: „Rozumiem, oczekujecie naszego wsparcia wobec tego kryzysu w waszym sąsiedztwie. Ale gdzie byliście, kiedy to my was potrzebowaliśmy?”. I na to pytanie nie zawsze wszyscy potrafia odpowiedzieć.

Odwiedziłam niedawno wyspiarskie państwo Palau, które wspiera nas w ONZ, wypowiadając się przeciwko rosyjskiej inwazji. Jednak kiedy stałam tam, na pięknych plażach Palau, wojna w Ukrainie nie wydawała się największym zmartwieniem jego mieszkańców. Widziałam rybaka stojącego przed swoim domem. I wtedy pomyślałam: powtarzamy ciągle, że rosnący poziom morza zagrazi istnieniu tych domów w ciągu najbliższych 20 czy 30 lat. Jednak na miejscu widać, że to nie kwestia 20 czy 30, tylko wręcz 10 lat.

Dla bardzo wielu krajów to właśnie kryzys klimatyczny stanowi największe z niebezpieczeństw. Dlatego też musi się on znaleźć na samym szczycie międzynarodowej agendy. Jako silne, uprzemysłowione kraje, które ponoszą największą odpowiedzialność za klimatyczną katastrofę, musimy wykazać się partnerstwem w przywództwie także w tym względzie.

Musimy naciskać na bardziej ambitne działania ograniczające zmiany – ale również podkreślać, że niektóre kraje nie mogą dłużej dostosowywać się do coraz cięższych warunków. Już teraz ponoszą bowiem ogromne straty i szkody związane z klimatem. Dlatego tak ważne jest, zwłaszcza w tych czasach i zwłaszcza przed zbliżającym się listopadowym 27. szczytem klimatycznym ONZ, abyśmy za wszelką cenę powrócili na ścieżkę 1,5 stopnia wzrostu [średniej globalnej temperatury względem poziomu sprzed epoki przemysłowej]. I chęć powiedzieć jasno: spełnimy naszą obietnicę 100 miliardów dolarów. To w końcu także kwestia wiarygodności i globalnej odpowiedzialności. Kryzys klimatyczny może pokonać tylko współpraca wszystkich państw na tej planecie.

CHIŃSKIE WYZWANIE

Do tego celu potrzebujemy także Chin, jednego z największych emitentów, nawet jeśli na innych polach są one naszym konkurentem i systemowym rywalem. Z kryzysem klimatycznym możemy walczyć tylko razem.

Międzynarodowy porządek oparty na zasadach polega na współpracy. I właśnie dlatego musimy poważnie traktować wyzwania rzucane temu porządkowi – w Europie i poza nią. Podzielamy więc obawy Ameryki. W ciągu ostatnich miesięcy, począwszy od 24 lutego, boleśnie przekonaliśmy się, że agresywna retoryka może się przerodzić w niebezpieczne działania. Komentarze Chin w odniesieniu do Tajwanu każą stawiać poważne pytania. Tworzenie przez Chiny nadmiernych zależności gospodarczych w swoim regionie również nie może być zgodne z naszym interesem.

Przyglądamy się dziś temu wszystkimu i opracowujemy naszą własną – pierwszą w historii mojego ministerstwa – strategię dotyczącą Chin, która zostanie opublikowana w przyszłym roku i w dużej mierze pokrywa się z myślą strategiczną obecną tu, w Ameryce. Moim zdaniem jednym z celów tej strategii powinno być dalsze ujednolicenie transatlantyckich stanowisk w sprawie wyzwań, jakie Chiny stawiają naszemu porządkowi międzynarodowemu, opartemu na zasadach.

WZMOCNIENIE DEMOKRACJI NA WŁASNYM PODWÓRKU

Będziemy jednak w stanie sprostać takim zadaniom tylko wtedy, gdy będziemy silni na własnych podwórkach. I to jest właśnie trzeci filar transatlantyckiego partnerstwa w przywództwie: wzmocnienie naszych demokracji i zwiększenie ich stabilności. Europa i Sta-

ny Zjednoczone są dla siebie tak ważne, że muszą dbać o to, jak druga strona radzi sobie u siebie. To nie jest wtrącanie się – to jest troska o przyjaciół. Widzimy, że wszyscy mierzymy się z podobnymi wyzwaniem i w naszych krajach: nierównościami, sprawiedliwością społeczną, rasizmem, populizmem, polaryzacją polityczną, osłabieniem instytucji demokratycznych. Obrazy ze szturmu na Kapitol są wciąż świeże w naszych głowach. Także w Europie demokracja jest nieustannie poddawana próbie: widzimy, jak w pewnych miejscach kwestionowane są prawa osób LGBT, rządy prawa i niezależność dziennikarzy. W moim kraju zaś prawicowa partia populistyczna osiąga w niektórych regionach poparcie na poziomie 20 proc.

Jako przyjaciele powinniśmy wspólnie i otwarcie dyskutować o tych problemach. Nie po to, by powtarzać stare slogany o transatlantyckiej wspólnotocie wartości, ale dlatego, że ostatecznie to od nich zależy nasze bezpieczeństwo. Nasze demokracje nas scalają, nawet jeśli pewne wartości pojmujemy na różne sposoby.

Dotyczy to z pewnością debaty na temat aborcji, która tu, w Stanach Zjednoczonych, wzbudza ogromne emocje, wyprowadzając na ulice setki tysięcy kobiet i mężczyzn gotowych upominać się o prawa kobiet. Jako kobieta i matka dwóch córek z całego serca podzielam ich uczucia: każda kobieta ma prawo sama decydować o swoim ciele.

Ta debata pokazuje coś jeszcze: demokracje są skomplikowane. O wiele łatwiej jest powiedzieć: „Oto ja, silny człowiek, uderzam w stół i wszyscy mają robić to, co im każe”. Demokracja jest trudna. Demokracja jest złożona. To dlatego, że pozwala na otwartość i ceni sobie debatę, spór oraz „myślenie bez poręczy”. To też czyni demokracje podatnymi na ataki – zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz. Uważam więc, że i Amerykanie, i Europejczycy mają przed sobą podwójne zadanie.

Z jednej strony musimy stworzyć w naszych społeczeństwach przestrzeń dla tworzenia sporów, tak aby demokracja mogła się u nas nadal rozwijać, czynić postępy i stawać się coraz nowocześniejsza. Demokracja nigdy nie jest skończona, zawsze jest w trakcie budowy. Ponieważ nigdy nie jest kompletna, musi się stale dostosowywać do zmieniających się czasów. W przeciwnym razie stanie w miejscu, a następnie umrze.

Z drugiej jednak strony musimy pamiętać o ochronie naszych demokracji przed zakusami na samo ich serce – na wartości i instytucje, bez których demokracja nie może żyć. Powinniśmy się wzajemnie wspierać w tym podwójnym zadaniu, ponieważ jesteśmy bliskimi przyjaciółmi. I ponieważ leży to w naszym interesie.

Cieszę się zatem, że właśnie tworzymy nową platformę, która będzie mogła służyć tej debacie: Niemiecko-Amerykańskie Forum Przyszłości. Jego pierwsza edycja odbędzie się w listopadzie w Niemczech. Spotykamy się w gronie młodych ekspertów i decydentów z obu naszych krajów, aby wspólnie poszukiwać nowych rozwiązań dla naszych społeczeństw i naszego transatlantyckiego partnerstwa.

Panie i panowie, 24 lutego dał nam wiele brutalnych lekcji. Żyjemy teraz w świecie, w którym musimy być przygotowani na wszelkie ewentualności. Myślę, że w takich czasach możemy czerpać inspirację od założycieli The New School, tych, którzy powoływali do życia Uniwersytet na Wygnaniu. W czasach trudu i wątpliwości nieśli sztandar wolnej myśli i demokracji. Nie poddali się – patrzyli w przyszłość, chcąc budować lepszy świat. Jeśli uda nam się znaleźć w sobie choć niewielką część ich odwagi i wiary w siebie, mamy wszystko, czego potrzebujemy, by uchwycić ten transatlantycki moment. I zbudować transatlantyckie partnerstwo na miarę XXI wieku: partnerstwo w przywództwie między Europą a Stanami Zjednoczonymi. Myślę, że The New School jest najlepszym miejscem, by przypomnieć nam wszystkim, że wszystko jest możliwe, jeśli tylko będziemy gotowi podjąć wyzwanie. ●

Annalena Baerbock, Tłum. Grzegorz MaziarSKI



Dokument „Wulkan miłości” od piątku w kinach

WYBUCHOWA PARA

Wielokrotnie otarli się o śmierć. Nigdy jednak nie porzucili pasji. „Życie z wulkanologiem nie jest proste. Pełne wybuchów” – powtarzał Maurice.

Dawid Dróżdż

Monumentalna góra o zachodzie słońca. Niebo rozświetla tryskająca z przepaści lava. Dookoła spadają kilkukilogramowe skały zwane bombami wulkanicznymi. Na horyzoncie dostrzegamy dwie postacie w przedziwnych, srebrzystych kombinezonach. Wyglądają jak bohaterowie „Odysei kosmicznej” lub innego filmu sci-fi. Uciekają, wykonując niezdarne ruchy, przed lejącymi z nieba kamieniami. Ich uniki przypominają taniec szaleńców igrających z nieokiełznanym żywiołem.

– Zainspirowała mnie ich odwaga, ale przede wszystkim jasność w dążeniu do celu. Żyli według własnej filozofii. Wiedzieli, że wykonując tak niebezpieczny zawód, mogą zginąć w każdej chwili. Najważniejsza była jednak dla nich miłość do wulkanów i zgłębianie ich tajemnicy – mówi nam Sara Dosa, reżyserka wchodzącego do kin dokumentu „Wulkan miłości”.

Jest absolwentką antropologii kulturowej na uniwersytecie w Londynie. Zanim poszła na studia, pracowała w firmie produkującej filmy dokumentalne. Uznała, że może połączyć badania naukowe z kinem. Przerwała studia doktoranckie i w 2014 r. nakręciła swój debiut – „The Last Season” o dwóch weteranach wojennych, którzy w lasach Oregonu poszukują dzikich grzybów.

Kręcąc dokument „The Seer and the Unseen”, którego akcja rozgrywa się w Islandii, obejrzała nagrania Katii i Maurice’a Krafftów, francuskiego małżeństwa, które poświęciło życie badaniu wulkanów. Postanowiła zrobić o nich film.

ROZCZAROWANIE LUDZKOŚCIĄ

Poznali się w 1966 r. podczas studiów w Strasburgu. Cztery lata później się pobraли. Niewiele wiadomo o ich początkach. Fotograficzny zapis rodzącej się miłości jest skąpy. Wiadomo jednak, że połączyła ich miłość do wulkanów. Buntownicza nasto-

latka Katia namówiła rodziców na wycieczkę do Włoch. „Płynąca w nocy lava jest przepiękna” – wspomni wybuch Etny po latach. Maurice, gdy miał siedem lat, pojechał z ojcem na Stromboli.

Świat przyrody był dla nich ucieczką od rzeczywistości. „Zajęliśmy się wulkanologią, bo byliśmy rozczarowani ludzkością – mówi w jednym z archiwalnych nagrań Maurice. – Wulkan jest większy niż człowiek i czuliśmy, że tego nam właśnie potrzeba. Czegoś, co przerasta ludzki umysł”.

– Katia urodziła się w czasie II wojny światowej, a Maurice zaraz po jej zakończeniu. Widzieli spustoszony, niebezpieczny świat. Gdy byli studentami, wybuchła wojna w Wietnamie. Byli zdruzgotani obrazami, które widzieli w telewizji. W naturze odnaleźli spokój i piękno – mówi Sara Dosa.

Stali się nierozłączni. Ich wspólna przygoda z wulkanami zaczęła się w 1968 r. Za niewielkie stypendium wyruszyli zdezelowanym samochodem w podróż po Islandii. Początki były trudne – skasowali auto, a Maurice wszedł do błota o temperaturze 140 stopni. Skóra na jego prawej nodze schodziła jak warstwy cebuli.

To ich jednak nie zniechęciło. Przez kolejne lata poświęcili się badaniom Etny i Stromboli. To niezwykle wymagająca praca – w okolicach krateru panują wysokie temperatury, ryzyko poparzenia się jest ogromne. W niektórych rejonach musieli poruszać się w specjalnych kombinezonach termicznych. Wyglądali jak przybysze z innej planety.

Wulkanologia była wówczas młodą dziedziną. Katia i Maurice stali się jej pionierami. Wydali blisko 20 książek o wulkanach. We Francji traktowano ich jak celebrytów. Często zapraszano ich do programów telewizyjnych, gdzie z pasją opowiadali o swoich odkryciach. Każdą z podróży uwiecznia-

Miłość Katii i Maurice’a do wulkanów była bezkompromisowa. Dostrzegali ich groźbę, przestrzegali przed niebezpieczeństwem, zachwycając się jednocześnie ich pięknem

li na filmach i fotografiach. Sara Dosa skorzystała z tego bogactwa. Dokument jest złożony wyłącznie z archiwalnych materiałów. Narratorką jest Miranda July, amerykańska performerka, pisarka, reżyserka i aktorka.

Zdjęcia Krafftów wykorzystał też Werner Herzog w dokumencie „Inferno” z 2016 r., który można obejrzeć na Netflixie.

ERUPCJA WULKANU JAK SPOTKANIE Z BOGIEM

„Życie z wulkanologiem nie jest proste. Pełne wybuchów” – powtarzał Maurice. Ujmowali poczuciem humoru. Nawet w niebezpiecznych sytuacjach potrafili żartować. W jednej ze scen Maurice smaży jajecznicę, stawiając patelnię na ledwo zastygłej lawie. „Nic specjalnego. Zwykle wychodzi mi lepsza” – żartował.

W filmie niewiele jest scen czułości. Oboje traktowali nagrania i zdjęcia, które realizowali podczas podróży, jako część badań naukowych. Skupiali się na wulkanach. Sara Dosa opowiada o ich miłości poprzez naturę. – Myślę, że ich pasją może powiedzieć o ich miłości więcej niż zdjęcie przedstawiające pocałunek – mówi.

Miłość Katii i Maurice’a do wulkanów była bezkompromisowa. Dostrzegali ich groźbę, przestrzegali przed niebezpieczeństwem, zachwycając się jednocześnie ich pięknem. Nadawali wulkanom ludzkie cechy, mówiąc, że każdy z nich ma własną osobowość. Byli doskonałymi obserwatorami, potrafili uchwycić to, co ulotne.

– Nie byli religijni, ale sposób, w jaki opowiadali o wulkanach, jest bardzo podobny do tego, jak ludzie opisują spotkanie z bóstwem – mówi Sara Dosa. – Katia przyznała, że po zobaczeniu erupcji wulkanu nie potrafi już dostrzec przeciętności świata. To tak, jakby odkryła wielką tajemnicę sił twórczych i niszczących. Myślę, że rodzaj transcendentalnej mocy, której doświadczyli, jeszcze bardziej ich do siebie zbliżył. Zrozumieli coś, do czego inni nie mają dostępu.

W filmie jest wiele scen mrozących krew w żyłach.

Oboje podchodzili niezwykle blisko erupcji. Dwa tygodnie spędzili w kraterze wulkanu w Zairze. Koczowali na skraju dymiącej przepaści. Pod stopami pulsowała gorąca lava. „Ciekawość jest silniejsza niż strach” – tłumaczyła Katia. Podczas wyprawy na wyspę Jawa Maurice dokonał jednego ze swoich najbardziej spektakularnych wyczynów – wypłynął gumowym pontonem kupionym na pchlim targu na wulkaniczne jezioro pełne żrącej siarki, aby pobrać próbki do badania. Gdyby spadł, zgi-

▲ **Wspólna przygoda Katii i Maurice’a Krafftów z wulkanami zaczęła się w 1968 r.** FOT. AGAINST GRAVITY

nąłby. Skończyło się na lekkich poparzeniach dłoni.

– Oboje lubili podejmować ryzyko. Katia była bardziej metodologiczna. Ryzykowała tylko w celach badawczych. Maurice chciał poczuć dreszczek emocji lub robić rzeczy, których dotychczas nikt nie osiągnął – mówi Dosa. – Najbardziej bali się śmierci partnera. Byli przerażeni myślą, że drugiemu może stać się krzywdą.

Nauczyli się żyć w strachu. – Rozumieli, że wulkan jest potężniejszy od nich. Ale im więcej czasu spędzali na wulkanach, tym lepiej je rozumieli – mówi reżyserka. – Podczas erupcji wulkanu na Islandii spadł na nich deszcz bomb wulkanicznych. Nauczyli się ich trajektorii. Obserwując je, mogli przewidzieć, gdzie spadną bomby. Wyglądali, jakby tańczyli. Ekscytujące i przerażające.

Jedna z ich podróży skończyła się jednak tragicznie. Zginęli w czerwcu 1991 r. podczas wybuchu wulkanu Unzen w Japonii. Zaskoczyła ich śmiercionośna chmura gorejąca.

ŻYĆ ZGODNIE Z NATURĄ

Katia i Maurice nigdy nie mogli pogodzić się ze śmiercionośną siłą ich ukochanych wulkanów. „Gdy dochodzi do katastrofy, wstydzimy się mówić, że jesteśmy wulkanologami” – mówiła Katia. Po erupcji Nevado del Ruiz w Kolumbii w 1985 r., w wyniku której zginęło ponad 20 tys. osób, po raz pierwszy kwestionowali cel, jaki obrał w życiu.

Naukowcy ostrzegali o zagrożeniu kilka miesięcy przed tragedią. Władze regionu nie potraktowały tych zapowiedzi poważnie. Tragedia w Kolumbii pokazuje, jak ważne jest respektowanie natury. O tym mówi też film Sary Dosa.

– Ludzie na całym świecie umierają w wyniku zmian klimatycznych. Naukowcy i ekolodzy biją na alarm. Z powodów politycznych i ekonomicznych zagrożenia zostają bagatelizowane – mówi dokumentalistka. – Mam nadzieję, że zrozumiemy, jak ważne jest słuchanie ziemi, rozumienie jej i znalezienie sposobów na życie w zgodzie z nią. ●

„Wulkan miłości” brał udział w konkursie na festiwalu Sundance. Film miał polską premierę w maju podczas Millennium Docs Against Gravity. Od 19 sierpnia będzie można obejrzeć go w wybranych kinach w Polsce.

Serhij Żadan odebrał nagrodę Człowieka Roku „Gazety Wyborczej”

Kronikarz obrony Charkowa

– Przyjmuję tę nagrodę w imieniu wszystkich Ukraińców, jako wyraz uznania dla ich zaangażowania w obronę ojczyzny i walki z najeźdźcą. Cały mój naród walczy o wolność i niepodległość, o bycie częścią naszej wspólnej cywilizacji.

Michał Nogaś

Serhij Żadan, ukraiński pisarz, poeta i aktywista, odebrał w środę w naszej redakcji z rąk pierwszego zastępcy redaktora naczelnego Jarosława Kurskiego przyznany mu w maju tytuł Człowieka Roku „Gazety Wyborczej”. Wręczając pisarzowi pamiątkowy dyplom, Kurski podkreślał: – Tytuł Człowieka Roku „Gazety Wyborczej” zdaje się znakomitym dopełnieniem uznania twojej roli pisarza i aktywisty. Nie ukrywamy, że jesteś dla nas emanacją, uosobieniem wszystkich tych, którzy postanowili sprzeciwić się złu. Gościem uroczystości w redakcji „Wyborczej” był między innymi 96-letni pisarz i publicysta Jacek Bocheński. W krótkim przemówieniu przyznał: – Chciałbym powitać w Serhiju nie Człowieka Roku, ale człowieka wielu lat. Dla mnie Żadan to przede wszystkim pisarz. Jestem pełen uznania dla roli, którą przyjął, że potrafił zrezygnować z pisania, by zająć się obowiązkami obywatelskimi. Doceniam wspaniały wysiłek człowieka, który – i jako pisarz, i jako obywatel – dla Ukrainy, dla Polski, dla Europy i świata dokonał rzeczy niezwykłych. Bartosz T. Wieliński, wicenaczelný „Wyborczej”, podkreślał z kolei: – 24 lutego zmieniło się w naszym życiu wszystko. Rze-

czy uznawane za nieprawdopodobne stały się możliwe. To, że Ukraińcy i Polacy staną się braćmi, to, że Ukraina stanie się oficjalnym kandydatem do Unii Europejskiej, i to, że Rosja zostanie skompromitowana w niewyobrażalny dla nas wszystkich sposób. Przypomniat też, że przed Ukrainą Putin zaatakował także Białoruś, pomagając dyktatorowi Łukaszence stłumić rewolucję, która wybuchła dwa lata temu po sfalszowanych wyborach prezydenckich. – Wręczając Serhijowi naszą nagrodę, chciałbym zaapelować, byśmy pamiętali o wszystkich ofiarach Kremla i jego pobratymców – Ukraińcach i Białorusinach, także o naszym redakcyjnym koledze Andrzeju Poczobucie. Serhijowi Żadanowi w czasie wizyty w redakcji „Wyborczej” towarzyszyła córka Maria. Otrzymała w prezencie między innymi ukraińskie wydanie „Map” Aleksandry i Daniela Mizieleńskich. Gdy tata odbierał wyróżnienie, z ogromnym zainteresowaniem przyglądała się ilustracjom.

RELACJE
W HUKU BOMB

Wieliński pisał w połowie maja: „Gdy dyskutowaliśmy o tegorocznym laureacie czy laureatce, było jasne, że musimy uhonorować kogoś z Ukrainy, osobę zaangażowaną w walkę. Lista zasłużonych jest bardzo długa, otwiera ją prezydent Wołodymyr Zelen-ski, jest na niej wicepremier Iryna Wereszczuk, są merowie Kijowa, Mariupola, Mikołajowa, Charkowa, są ukraińscy dowódcy i dyplomaci, żołnierze, ratownicy. Ukraina stała się krajem bo-



• Serhij Żadan, Człowiek Roku „Gazety Wyborczej”, w siedzibie redakcji w Warszawie FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

haterów. Nasze rozważania przerwał Adam Michnik, opowiadając o znakomitym ukraińskim pisarzu, który sławę zdobył jeszcze przed wojną. A gdy wybuchła, postanowił nie wyjeżdżać z Charkowa, który od rosyjskiej granicy dzieli w linii prostej ledwie 20 km. Nie wyjechał, mimo że Rosjanie bestialsko bombardują miasto. Zajął się tym, do czego pisarze podczas wojny są powołani: podtrzymywaniem ludzi na duchu, pokrzepianiem ich serc, organizacją koncertów w zaadaptowanym na schron charkow-

skim metrze. Odwiedza rannych w szpitalu, wozi zaopatrzenie żołnierzom na froncie. A jednocześnie broni przed Rosją ukraińskiej kultury”. Żadan, rocznik 1974, to pisarz, poeta, aktywista i wolontariusz. Gdy 24 lutego 2022 r. rozpoczęła się druga faza rosyjskiej inwazji na Ukrainę, a bomby zaczęły spadać między innymi na Charków, miasto, w którym mieszka od lat, zdecydował się pozostać na miejscu. Zaangażował się w udzielanie pomocy żołnierzom i cywilom. W mediach społecznościowych zaczął nadawać relacje z wojny. Pisał, że wywozi spod ostrzału kobiety i dzieci, apelował o wsparcie dla miejscowych szpitali, pokazywał zdjęcia leków, które dotarły do Charkowa z zachodniej Ukrainy. Stał się kronikarzem obrony miasta, fotografował tych – także artystów – którzy zostali, by walczyć. W maju mówił Pawłowi Smoleńskiemu w rozmowie, która ukazała się w „Wolnej Sobotce”: – Charków to niemal front,

spadają bomby, lecz zostało bardzo wielu mieszkańców. Nocami wychodzą z psami na spacer, jest już ciepło i zielono. Spotykamy się, poznaję mnie. Kiedyś też byłem rozpoznawalny, ale te dzisiejsze spotkania i wymiana kilku zdań są jakieś inne, może serdeczniejsze. I oni, i ja mamy świadomość, że jesteśmy Ukraińcami w ukraińskim mieście, zostaliśmy tu z własnej woli i zrobimy wszystko, żeby Charków nie dostał się w moskalskie łapska.

NA SCENIE

Człowiek Roku „Gazety Wyborczej” urodził się w Starobielsku. Zadebiutował – jako dziewiętnastolatek – tomem poetyckim „Rozewy dehenerat” (1993). Pierwsze opowiadania („Big Mac”) wydał w 2003 r., powieść – „Depeche Mode” – rok później. Był przewodniczącym Związku Pisarzy Ukraińskich. Nie tylko występuje na scenie jako autor utworów literackich, ale także śpiewa. W 2015 r. otrzymał Nagrodę Literacką Europy Środkowej „Angelus” za „Mezopotamię”. W 2017 r. opublikował „Internat” (książka w przekładzie Michała Petryka ukazała się po polsku w lutym 2019 r.), wybitną powieść o wojnie, która rozpoczęła się na wschodzie Ukrainy po upadku reżimu Wiktora Janukowycza. Jej bohater Pasza – nauczyciel po trzydziestce – ma odebrać i przywieźć do domu siostrzeńca, któremu grozi niebezpieczeństwo. Podróż zamienia się w wędrówkę przez kręgi piekieł. Po wybuchu drugiej fazy wojny w Ukrainie polscy naukowcy zgłosili kandydaturę Żadana do Literackiej Nagrody Nobla. ●

Przed Sądem Rejonowym Poznań-Stare Miasto w Poznaniu, w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 137/21 toczy się postępowanie z wniosku Agio Wierzytelności Plus Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Aleksandrze Władystawie Tectawie, synu Teofila i Marianny, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu na ul. Garbary 57/9, zmarłym w dniu 1 lutego 2019 r. w Poznaniu. Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 341982235

W Sądzie Rejonowym w Mikołowie w I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygnaturze akt I Ns 137/20 toczy się postępowanie z wniosku Mikołowskiego Banku Spółdzielczego w Mikołowie o **stwierdzenie nabycia spadku po Januszu Przybylskim**, synu Sylwestra i Anny zmarłym w dniu 4 listopada 2016 w Orzeszu, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Mikołów. W skład majątku pozostałego po spadkodawcy (skład spadku) wchodzi pasywa w postaci wierzytelności pieniężnych przysługujących Mikołowskiemu Bankowi Spółdzielczemu w Mikołowie.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po Januszu Przybylskim.

**PREZYDENT
MIASTA BYDGOSZCZY**

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Prezydent Miasta Bydgoszczy
informuje o ogłoszeniu I przetargu ustnego nieograniczonego
na sprzedaż nieruchomości,
stanowiących własność Miasta Bydgoszczy

1. Oznaczenie nieruchomości:

Lp	Położenie	Nr działki, obręb	Pow. [ha]	Księga wieczysta	Cena wywoławcza netto [zł]	Wadium [zł]
1.	ul. Oleśnicka/ Polanicka w Bydgoszczy	53/44 63/10 91/7 obr. 36	0,0349 ha 0,1683 ha 0,1515 ha łączna pow. 0,3547 ha	BY1B/00052494/5 BY1B/00052448/8 BY1B/00052449/5	780.000,-*	96.000,-

*Uwaga: cena wywoławcza nieruchomości nie obejmuje należności podatkowych, które wprowadziła z dniem 1 maja 2004 r. ustawa z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2021 r. poz. 685 ze zm.). Nabywca zobowiązany jest do zapłaty wycycytowanej ceny sprzedaży oraz obowiązującego w dniu sprzedaży podatku VAT.

2. Termin i miejsce przetargu: **26.10.2022 r. o godz. 12.00 w Ratuszu przy ul. Jezuitkiej 2 w sali Łochowskiego**

3. Termin wpłaty wadium **19.10.2022 r.** przelewem na konto Urzędu Miasta Bydgoszczy w Banku Pekao SA Nr 27 1240 6452 1111 0010 4788 2066, przy czym za datę wniesienia wadium przyjmuje się datę uznania środków pieniężnych na wskazany w ogłoszeniu rachunek Urzędu Miasta Bydgoszczy.

4. Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:

- na tablicy ogłoszeń w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 w budynku A,
- na stronie internetowej: <http://bip.um.bydgoszcz.pl>.

5. Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta, przy ul. Grudziądzkiej 9-15, w budynku A, pokój nr 123, tel.: 052/ 58 58 153, w godzinach 8⁰⁰ – 16⁰⁰ (pon., śr., czw.); 8⁰⁰ – 18⁰⁰ (wt.); 8⁰⁰ – 14⁰⁰ (pt.).

OGŁOSZENIE 34198238

Syndyk masy upadłości
F.I. „LEOPARD” S.A w upadłości likwidacyjnej w Krakowie
na podstawie postanowienia Sędziego Komisarza
z dnia 18 lutego 2022 r. oraz zarządzenia Sędziego Komisarza
z dnia 6 lipca 2022 r.

zaprasza do składania pisemnych ofert na sprzedaż z wolnej ręki
następujących składników majątkowych upadłego:

- prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Krakowie, w dzielnicy Podgórze (Kliny/Opatkowice), o łącznej powierzchni: 6.7158 ha, składającej się z działek nr: 259/347, 259/348, 259/350, 259/351 oraz 259/301, dla której Sąd Rejonowy dla Krakowa – Podgórze w Krakowie, Wydział IV Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KR1P/00148481/9
za cenę nie niższą niż 18 770 600,00 zł netto plus należny podatek VAT.

Niniejsza procedura dopuszcza złożenie oferty na zakup części przedmiotowej nieruchomości, w postaci poszczególnych działek, za cenę:

- 259/347 o powierzchni 0,0682 ha – za cenę nie niższą niż 32 000,00 zł netto + VAT;
- 259/348 o powierzchni 1,0596 ha – za cenę nie niższą niż 4 406 000,00 zł netto + VAT;
- 259/350 o powierzchni 0,0013 ha – za cenę nie niższą niż 600,00 zł netto + VAT;
- 259/351 o powierzchni 5,4114 ha – za cenę nie niższą niż 14 250 000,00 zł netto + VAT;
- 259/301 o powierzchni 0,1753 ha – za cenę nie niższą niż 82 000,00 zł netto + VAT.

Oferty dotyczące sprzedaży z wolnej ręki składać należy do dnia 15 września 2022 r. do godziny 14:00 w siedzibie Syndyka przy ul. Salwatorskiej 14/204 w Krakowie lub za pośrednictwem poczty.

Warunkiem rozpoznania oferty jest wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej poszczególnych przedmiotów sprzedaży na konto FI „LEOPARD” S.A. w upadłości likwidacyjnej o nr **52 8591 0007 0020 0057 0747 0001** – najpóźniej do dnia 15 września 2022 r. Decyduje data uznania wpłaty wadium na rachunku upadłego.

Informacje odnośnie przedmiotu sprzedaży z wolnej ręki można uzyskać w siedzibie Syndyka (tel. 12 427 23 20), oraz pod numerem tel. 602 576 720, 604 583 066, a także pod adresem e-mail: leopard-biuro@wp.pl
Tam też można zapoznać się z treścią Regulaminu sprzedaży, elaboratem szacunkowym biegłego oraz dokumentacją dotyczącą przedmiotu przetargu.

Rozpatrzenie ofert na sprzedaż z wolnej ręki nastąpi najpóźniej w dniu 28 września 2022r.

www.dawro.pl

OGŁOSZENIE 34198431

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju



FOT. LUKASZ CYNALOWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

OTRUCIE Warty

**Premier zapowiada surowe ukaranie sprawców zatrucia Odry.
Katastrofa w Warcie pokazuje, że to nie takie proste.**

25 października 2015 roku wędkarze z Poznania zaczęli wylawiać z Warty martwe ryby.

SCENA PIERWSZA: RZEKA

Oktawian z wykształcenia jest chemikiem, ale pracuje jako audytor, a w wolnym czasie wędkuje. Tamtego dnia zauważa na brzegu kilka dużych leszczy. Dalej śniętych ryb jest więcej. Poziom rzeki jest niski, więc widzi też wylot rury, z której płynie ciecz o cementowej barwie.

– Jak po myciu betoniarki – opowie potem policjantom. Zapamięta kwaśny zapach.

Oktawian chciał wędkować przy moście Lecha w Poznaniu. Paweł wybrał się na ryby w Koziegłowach pod Poznaniem. Gdy staje na brzegu, zauważa, że płyną brzuchem do góry. Podwija nogawki, wchodzi do wody i wyciąga kilka podbierakiem. Zabierają je policjanci. Przy okazji mówią: – Za zakrętem jest ich więcej.

Wędkarze zaczynają wylawiać śnięte ryby. Ścigają się z mieszkańcami, którzy zabierają je do domów, na obiad. Wojewoda wydaje ostrzeżenie, by ich nie jeść. Policja zaczyna śledztwo. Dochodzenie prowadzą też inspektorzy weterynarii i ochrony środowiska.

W samym Poznaniu do Warty dochodzi 67 kanałów i rur. Część należy do miasta – spływają nią oczyszczone ścieki komunalne i deszczówka z ulic. Pozostałe – do prywatnych firm. Szybko okazuje się, że nie wszystkie połączenia są legalne.

Śledczy podejrzewają o zatrucie Warty kilka firm, ale muszą zdobyć dowody. Nie jest to proste, bo inspekcja ochrony środowiska nie znajduje w rzece trucizny. Tłumaczy, że wiele substancji rozkłada się w wodzie bardzo szybko. Jest też inny problem: lokalne laboratorium nie specjalizuje się w takich truciznach, próbki trzeba ślać w Polskę i czekać na wyniki.

– To w ogóle niedofinansowana instytucja, a mierzyć się musi z przemysłowymi gigantami – zauważają nasi informatorzy.

Wreszcie pracownicy Instytutu Weterynarii w Puławach znajdują w mięśniach ryb transflutrynę. Wykorzystuje się ją do produkcji preparatów przeciwko muchom, komarom i karaluchom. Rybę potrafi zabić już 0,7 mikrograma. W próbkach śmiertelna dawka jest przekroczona 138-krotnie.

Andrzej Borowiak z wielkopolskiej policji przyznaje: – Przed nami silny przeciwnik, ale też skala problemu jest poważna.

SCENA DRUGA: MAGAZYN

W pobliżu Warty magazyn ma Bros. Produkuje preparaty na muchy, komary, mole, mrówki, a także myszy, szczury czy nornice. Inspektorzy ochrony środowiska wchodzą z kontrolą bez zapowiedzi. Uzasadnienie: bezpośrednie zagrożenie życia, zdrowia lub środowiska naturalnego. W magazynie znajdują studzienkę kanalizacyjną, a dookoła mokre ślady. I owinięte czarną folią pojemniki z odpadami.

Inspektorzy razem z policjantami wpuszczają do studzienki kamerę. Potem wysypują 25 kg wapna zmieszanego z wodą – wypływa z otworu nad rzeką. Inspektorzy robią jeszcze jeden test – zielony barwnik, fluoresceina, też trafia do rzeki.

Tego samego dnia z otworu wypływa również ciemnobrązowa ciecz o nieprzyjemnym, intensywnym i drażniącym zapachu chemikaliów, a wraz z nią zakrętka od plastikowego pojemnika i niebieskie jednorazowe rękawiczki. Inspektorzy widzą to w trakcie oględzin. Nie udaje się ustalić, co to za substancja. Potwierdzają natomiast, że Bros wykorzystuje do produkcji owadobójczych preparatów kilkadziesiąt substancji chemicznych. Część zagraża środowisku wodnemu, a na organizmy wodne działa toksycznie lub bardzo toksycznie.

Bros nie ma pozwolenia na wytwarzanie odpadów oraz na ich składowanie w magazynie połączonym z rzeką kanalizacją. Wcześniej firma twierdziła, że w jej zakładzie powstaje rocznie mniej niż mili-

gram odpadów niebezpiecznych. Inspektorzy wiedzą już, że to nieprawda. Ustalają, że odpady zwożono do magazynu z innych lokalizacji.

Śledczy mówią pierwotnie o śmierci aż 20 ton ryb różnych gatunków, ale ostatecznie przyjmują bardziej ostrożną wersję, że padły nie mniej niż 3 tony – tyle wyłowiono z Warty. Reszta spłynęła z wodą albo zaległa na dnie. Polski Związek Wędkarski wylicza straty na 1,2 mln zł.

SCENA TRZECIA: KARA

Bros wynajmuje kancelarię Pawła Sowisły, wpływowego adwokata z Poznania. Zaprzecza spuszczeniu trucizny do Warty. Przekonuje, że rzekome odpady można wykorzystać przy produkcji innych preparatów. Nie ma więc mowy o nielegalnym składowaniu, a jeśli już jakieś odpady powstały, przekazywano je do utylizacji. Inspektorzy uważają, że to tylko linia obrony. W raporcie piszą: „Zebrane dowody jednoznacznie wskazują, że substancje były odpadami”.

Za nielegalne składowanie odpadów w postępowaniu administracyjnym grozi kara do miliona złotych. W 2017 roku Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Poznaniu postanawia ukarać Brosa, ale wysokości kary nie ujawnia. Z dokumentów, do których docieramy, wynika, że było to 600 tys. zł. Ustalenia inspekcji są szokujące: pracownicy Brosa kilka razy dziennie przewozili niebezpieczne odpady przez Poznań, często głównymi arteriami. Zagraża to uczestnikom ruchu drogowego, gdyby doszło do kolizji, awarii samochodu albo uszkodzenia pojemników. Sposób składowania płynnych odpadów w magazynach zagraża z kolei zdrowiu osób przebywających na terenie zakładu. Inspekcja ochrony środowiska wskazała także na ryzyko powtórnego zatrucia Warty. W uzasadnieniu decyzji WIOŚ wyraża nadzieję, że kara „wywoła radykalną zmianę w podejściu do prowadzonej działalności gospodarczej”.

PIOTR ŻYTNIKI



◀ Akcja zarybiania Warty rok po zatruciu rzeki

FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ale firma nie składa broni. Najpierw bezskutecznie proponuje inspektorom mediację, potem odwołuje się od kary do Generalnego Inspektoratu Ochrony Środowiska. Przegrywa, więc skarży decyzję do Sądu Administracyjnego w Warszawie. Znow prze grywa. Ostatnią instancją jest Naczelny Sąd Administracyjny. Firma składa kasację, wyroku wciąż nie ma.

Bros, co potwierdzamy w kilku źródłach, po cichu zapłacił karę. Możliwe, że chciał uniknąć zajęcia pieniędzy na kontach, bo decyzja inspekcji ochrony środowiska była już prawomocna. Dotkliwsze niż kara finansowa mogą być z pewnością straty wizerunkowe. Biegli powołani przez prokuraturę nazywają zatrucie Warty „bezprecedensowym barbarzyństwem ekologicznym i cywilizacyjnym”.

SCENA CZWARTA: PRZECIEK

Od strony karnej sprawa okazuje się znacznie trudniejsza – winnych trzeba wskazać z imienia i nazwiska. Policja zdobywa nagranie z monitoringu: dwóch mężczyzn wjeżdża na teren magazynu samochodem należącym do Brosa. Kiedy truczina spływa kanalizacją do Warty, są w środku. Bros tłumaczy policji, że nie wie, kto był w aucie.

– Od jednego z pracowników dowiedzieliśmy się, że kazano im przygotować beczki z odpadami. Gdy po weekendzie przyszli do pracy, beczki stały w innym miejscu i były puste – opowiada nam jeden ze śledczych. – Pobraliśmy też próbki ze studzienki w magazynie, kanalizacji i z wylotu rury nad Wartą. Badanie potwierdziło obecność trucziny. Bros nie umiał tego wyjaśnić.

Po kilku miesiącach policjanci ustalają nazwiska czworga pracowników, którzy mieli odpowiadać za zatrucie Warty. Na naradzie w prokuraturze zapada decyzja, by działać z zaskoczenia – zatrzymać ich w tym samym momencie, przesłuchać, nie pozwolić na uzgadnianie wersji. Wybór pada na sobotę 2 kwietnia 2016 roku.

Policjanci pukają do drzwi o szóstej, ale pracownicy Brosa nie wyglądają na zaskoczonych. Jeden z nich siedzi już ubrany; twierdzi, że chciał wyjść z psem. W komen-dzie przyznaje, że wiedział o zatrzymaniu. Stwierdza, że uprzedził go współwłaściciel Brosa Piotr M. Szef doradził, by na przesłuchaniu milczał. Pracownik sugeruje też, że to dwóch zaufanych ludzi Piotra M. mogło wylać truczinę do Warty. Potwierdza, że w magazynie składowano odpady, ale ich nie wywożono. Po trzech miesiącach wysła jednak do prokuratury list, w którym wszystko odwołu-je. Twierdzi, że policjanci zapisali w protokole własne wy-mysły, a on podpisał, bo chciał wrócić do domu. Zaprze-cza, by wiedział o akcji, i twierdzi, że policjanci krzy-czeli do niego: „Ty chuju, masz przejebane!”.

Na przeciek wskazuje też ucieczka jednej z pracowni-c. Wyjechała z domu przed zatrzymaniem i wyłączyła telefo-ny. Dopiero po kilku dniach sama zgłasza się na policję. Jed-en z zatrzymanych chce składać wyjaśnienia, ale zmienia-zdanie, gdy na przesłuchanie dociera prawniczka z kancela-rii wynajętej przez Brosa. Nikt nie przyznaje się do winy.

Łukasz Cieśla, dziennikarz śledczy „Głosu Wielkopolskie-go”, a dziś portalu Onet.pl, próbował ustalić, skąd współwła-ściciel Brosa mógł znać plany śledczych. Według jego infor-matora ostrzeżenie przekazał prawnik, który „spotykał się przy wódecie” z ważnymi prokuratorami z Poznania. Kreta szuka przez kilka miesięcy prokuratura w Koninie. Przesłu-chuje kilkunastu policjantów i siedmiu prokuratorów. Nikt się nie przyznaje. Piotr M. potwierdza, że prawnicy informo-wali go o możliwości zatrzymania pracowników, bo znali metody policji. Uprzedził ich, ale nie znał dokładnej daty.

Po trzech latach prokuratura umarza sprawę. Komplikuje się też śledztwo ws. zatrucia Warty. Prokura-tura wycofuje zarzuty wobec pracowników Brosa. Powód: nie ma pewności, czy to oni wylali truczinę do studzienki ściekowej, a nawet gdyby – wykonywali polecenia przełożo-nego. Łukasz Cieśla ustala w międzyczasie, że zatrzymani

pracownicy dostali w Brosie podwyżki. Nasi informatorzy mówią zaś, że pracownik, który wyjawił przeciek, a potem to odwołał, awansował na kierownicze stanowisko.

SCENA PIĄTA: SĄD

Piotr M. formalnie jest tylko współwłaścicielem Brosa, ale według prokuratury w rzeczywistości zarządza firmą. Śled-czy twierdzą, że kazał pracownikom składować toksyczne substancje, a potem wylać je do Warty. Biznesmen nie przy-znaje się do winy i korzysta z prawa do odmowy składania wyjaśnień. Prokuratura stawia mu zarzuty. Gdy wysła do sądu akt oskarżenia, Bros oświadcza: „Materiał prokuratury ma charakter wybitnie poszlakowy, a jej decyzja jest wysoce krzywdząca i godzi w dobre imię spółki”.

Proces jednak nie rusza. Paweł Sowisło, adwokat poten-tata, składa wniosek o zwrócenie akt do prokuratury i uzu-pelnienie śledztwa. Wylicza rzekome błędy.

Dziennikarze proszą o jawne posiedzenie. Tłumaczą, że zatrucie Warty budzi zainteresowanie opinii publicznej, a zadaniem prasy jest informowanie społeczeństwa. Sowi-sło odpowiada, że interes jego klienta jest ważniejszy, i za-rzuca mediom nierzetelne relacje. Sędzia Jan Kozaczuk nie wpuszcza dziennikarzy. Przychyła się do wniosku Sowisły i odsyła sprawę do prokuratury. Krótko potem Kozaczuk awansuje dzięki „dobrej zmianie” i zostaje prezesem jedno-go z sądów rejonowych.

Prokuratura przez kolejne dwa lata uzupełnia śledztwo. Gdy kieruje do sądu nowy akt oskarżenia, Sowisło znow domaga się zwrotu sprawy do prokuratury. Tym razem przegrywa.

Sąd odmawia nam wglądu do akt sprawy, nie znamy więc dowodów, które przedłożyła prokuratura. Docieramy natomiast do jednego z dokumentów z akt. Prawnik Piotra M. sugeruje w nim, że Służba Kontrwywiadu Wojskowego mogła prowadzić przeciwko jego klientowi oraz firmie Bros „działania operacyjno-rozpoznawcze i analityczno-infor-macyjne”. Według naszych ustaleń Bros uważa, że to wojskowy kontrwywiad skierował podejrzenia na ich firmę. In-spekcja ochrony środowiska dostała mail ze wskazaniem, że to Bros zatrul Wartę, a wiadomość wysłano z adresu, któ-ry miał być powiązany z SKW.

Policja i prokuratura przyznają, że ten wątek pojawił się w śledztwie, ale zapewniają, że kontrwywiad nie miał nic wspólnego z mailem do inspekcji. Nie jesteśmy w sta-nie tego zweryfikować, a kontrwywiad na nasze pytania nie odpowiedział.

Jeden z naszych informatorów twierdzi, że nie byłby takim scenariuszem zaskoczony: – Firmy, które obraca-ją niebezpiecznymi substancjami, mogą być pod stałą ob-serwacją służb specjalnych. Jeśli te służby dowiedziały się czegoś o sprawie czysto kryminalnej, jaką jest zatrucie Warty, i anonimowo podrzuciły trop innym służbom, to czy było w tym coś złego?

SCENA SZÓSTA: ATAK

Proces Piotra M. zaczyna się w lutym 2022 roku. Proku-ratura nie twierdzi już, że Piotr M. kazał wylać toksycz-ne substancje do kanalizacji, a jedynie „dopusił do wy-lania” substancji, czyli umożliwił zatrucie Warty i go nie powstrzymał. Skutkiem były „zniszczenia w świecie ro-slinnym i zwierzęcym ekosystemu Warty w wielkich roz-miarach”. Prokuratura uważa też, że składując nielegal-nie odpady, Piotr M. naraził na niebezpieczeństwo zdro-wie ludzi.

Biznesmen unika kontaktu z reporterami. Nie zgadza się na rozmowę, nie odpowiada na pytania wysyłane mailem. Na rozprawy wchodzi jako ostatni, gdy dzienni-karze są już w sali i nie mogą go przepytać. Jeszcze przed odczytaniem aktu oskarżenia adwokat Sowisło skła-da nietypowy wniosek – prosi o spisanie imion i nazwisk dziennikarzy.

– Jako adwokaci mamy problem z ustaleniem, kto był w sali, a w ewentualnym procesie o ochronę dóbr osobi-stych redakcje z nami nie współpracują – wyjaśnia. Nie wspomina, że dziennikarze podpisują się pod publikacja-mi, więc się nie ukrywają. Cel tego wniosku może być in-ny – mówiąc o ewentualnym procesie, próbuje nastraszyć dziennikarzy. Sędzia Marta Michalek spisuje nazwiska, a adwokat Sowisło wspomina o szkodach w majątku i wi-zerunku firmy, jakie miały wyrządzić rzekomo nierzete-lne relacje. Część redakcji, pisząc o zatruciu Warty, do dziś nie podaje nazwy firmy.

Każdy oskarżony ma prawo składać wyjaśnienia. Jed-nak Piotr M. stwierdza tylko, że się nie przyznaje. Po-tem przez kilkanaście minut atakuje policję i prokuratu-rę. Zarzuca im nękanie i wpływanie na świadków. Oskar-ża policję o demonstrację siły. W nalocie na magazyn mie-li uczestniczyć policjanci w kamizelkach kuloodpornych i z długą bronią.

– Wszyscy pracownicy zostali powaleni na ziemię, na-wet kobieta, która pracowała na wózku widłowym. Zgro-madzono ich pod ścianą, antyterrorysty z długą bro-nią pilnowali, by nie uciekli – mówi Piotr M. – Zupełnie niezrozumiałe było, dlaczego podczas przesłuchania za świadkiem stał antyterrorysta, który szturchał go bronią. Pracownicy odbierali to jednoznacznie – jako próbę wpły-nięcia na ich zeznania. Wielu musiało szukać psychologa.

– To nieprawda – odpowiada Andrzej Borowiak z wiel-kopolskiej policji. – Podczas przesłuchania pracowni-cy nie potwierdzili niewłaściwych zachowań ze strony policjantów. Nie potwierdzili też korzystania z pomocy psychologa.

Proces szybko się zakończy. Prokuratura chce prze-słuchać kilkudziesięciu świadków. Zapytaliśmy, czy od 2017 roku inspektorzy ochrony środowiska kontrolowali firmę i czy zagrożenia, o których pisali, usunięto. Nie do-staliśmy odpowiedzi. Bros nadal produkuje preparaty na owady i gryzonie. Piotrowi M. grozi pięć lat więzienia.●

Piotr Żytnicki

Pobraliśmy próbki ze studzienki w magazynie, kanalizacji i z wylotu rury nad Wartą. Badanie potwierdziło obecność trucziny. Bros nie umiał tego wyjaśnić

ZAMÓW NA WRZESIEŃ DO 24 SIERPNIA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ I ODBIERZ PREZENT*

* książka do odbioru w punkcie sprzedaży od 16 września



CZTERNASTY TOM SERII REPORTERZY „WYBORCZEJ” POLECAJĄ

CENA 129,90 Zł
GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY



Ukarani za kuriozalną bramkę samobójczą

Dwa lata i rok dyskwalifikacji oraz grzywny finansowe – to kary dla trenerów młodzieżowych drużyn piłki ręcznej po kuriozalnej bramce w rozgrywkach juniorów młodszych. Ukaranym został także zawodnik, który rzucił gola. Samobójczego.

Piotr Rozpara

„Ze względu na charakter sprawy i jej duży wydźwięk społeczny oraz w środowisku piłki ręcznej po raz pierwszy była ona rozpatrywana przez Zespół Orzekający w pełnym składzie Komisji Odwoławczej ZPRP z udziałem powołanych na świadków sędziów meczu” – informuje w komunikacie przesłanym „Wyborczej” Związek Piłki Ręcznej w Polsce.

Sprawę opisaliśmy w marcu tego roku. W meczu ostatniej kolejki Łódzkiej Ligi Juniorów Młodszych – czyli dla zawodników urodzonych w latach 2005-06 – MKS Piotrkowianin I Piotrków Trybunalski podejmował UKS Anilana Szkoła Gortata II Łódź. Przed pojedynkiem w tabeli prowadziła Anilana, z kompletem 15 pkt zdobytych w pięciu pojedynkach. Wyprowadziła Piotrkowianina (12 pkt) i wiadomo było, że te dwa zespoły awansują do rozgrywek centralnych mistrzostw Polski juniorów młodszych. Niewiadomą było jedynie to, z którego miejsca.

W listopadzie ubiegłego roku w Łodzi Anilana pokonała Piotrkowianina 36:28. Na wygranie ligi pozwalała więc łodzianom nawet porażka w marcowym rewanżu różnicą siedmiu bramek lub ośmiu w przypadku zdobycia większej liczby goli, niż rywale rzucili w listopadzie w Łodzi.

Po wyrównanym początku przewagę osiągnęli gospodarze. Różnicą czterech-siedmiu trafień wygrali jeszcze przez mniej więcej kwadrans drugiej połowy. I wtedy zaczęły się dziać rzeczy dziwne.



• **Sprawa trafiła do Komisji Dyscyplinarnej ZPRP**

FOT. SHUTTERSTOCK

„Od 50. minuty spotkania mecz stracił sportowy charakter. Zawodnicy UKS Anilana Łódź przestali atakować i zaczęli popełniać niewymuszone błędy. Po kilku minutach zawodnicy Piotrkowianina zaczęli się zachowywać tak samo” – napisali w pomeczowym protokole sędziowie.

Najbardziej kuriozalna sytuacja miała miejsce w ostatnich sekundach. „W 60. minucie spotkania zawodnik drużyny gości celowo dokosił do własnej bramki i umyślnie rzucił samobójcę” – opisali arbitrzy spotkania. W bramce Anilany nie było wtedy bramkarza.

Była to sytuacja kuriozalna i bezprecedensowa, która nie zdarzyła się w historii chyba nie tylko polskiej piłki ręcznej

ZWIĄZEK PIŁKI RĘCZNEJ W POLSCE
w komunikacie

Najważniejsze to być drugim
Skąd tak absurdalny finisz meczu? Zwycięzca Łódzkiej Ligi Juniorów Młodszych w rozgrywkach centralnych trafić miał bowiem do grupy z najlepszą ekipą z Opolskiego oraz drugimi zespołami ze Śląskiego i Dolnośląskiego. A wiadomo, że szkolenie młodzieży w piłce ręcznej w tych regionach stoi na wysokim poziomie. Tymczasem drugi zespół z Łódzkiego zmierzyć się miał ze zwycięzcami z Małopolski i Podkarpacia oraz wicemistrzem z Podlaskiego, czyli teoretycznie słabszymi rywalami. Samobój zawodnika Anilany zdecydował, że to jego zespół zajął drugą pozycję, bo przegrał 20:28. Ligę wygrał Piotrkowianin.

– Kilka razy byłem świadkiem przypadkowej bramki samobójczej, ale celowego, świadomego takiego zagrania – nigdy – mówił nam Mirosław Baum, dyrektor do spraw rozgrywek Związku Piłki Ręcznej w Polsce, przez wiele lat znany sędzia. Wraz z Markiem Góralczykiem prowadzili m.in. kobiece finały na igrzyskach olimpijskich w Atenach w 2004 roku.

Kary za samobójcę

Jako pierwszy zareagował Łódzki Związek Piłki Ręcznej. Postanowił nie zgłaszać żadnej drużyny z okręgu do rozgrywek centralnych w tej

kategoriach wiekowej. „Oświadczamy, iż wszelkie zachowania niesportowe na boiskach i obiektach piłki ręcznej były i zawsze będą spotykały się z absolutnym brakiem akceptacji Łódzkiego Związku Piłki Ręcznej, który uznaje je, jak całe środowisko handballowe w naszym kraju, za sprzeczne z duchem rywalizacji sportowej” – czytamy w oświadczeniu ŁZPR.

Sprawa trafiła do Komisji Dyscyplinarnej ZPRP. Oba trenerów ukarano dwoma latami bezwzględnej dyskwalifikacji oraz 7 tys. zł grzywny. Kara spotkała także zawodnika, który rzucił samobójczą bramkę – został zdyskwalifikowany na rok. „Z przesłuchań sędziów wynikało, że w ich odczuciu stroną, która spowodowała niesportowy charakter zawodów, była drużyna UKS Anilana” – informuje ZPRP.

Od tych decyzji odwołał się tylko trener Piotrkowianina. I na ostatnim posiedzeniu Komisja Odwoławcza ZPRP skróciła mu dyskwalifikację do roku i zmniejszyła grzywnę do 5 tys. zł. Wzięto pod uwagę m.in. to, że „prowadził drużynę Piotrkowianina jednorazowo, w zastępstwie jej trenera, jego mniejszą niż pozostałych obwinionych, choć niepodlegającą wątpliwości rolę w wypaczeniu wyniku zawodów, oraz do tychczasową niekaralność”.

To się jeszcze nie zdarzyło

„Zadaniem każdego trenera, a zwłaszcza zespołów młodzieżowych, jest wychowywanie i dawać przykład swoim podopiecznym i są oni odpowiedzialni za ich uczestnictwo w sportowej rywalizacji. W analizowanym przypadku, zwłaszcza gdy zawody straciły typowo sportowy charakter, trenerzy nie podjęli jakichkolwiek kroków, aby przeciwdziałać takiej sytuacji. Nie potępił, nie mobilizował ani nie zachęcał zawodników do podjęcia aktywnej i sportowej rywalizacji, będąc całkowicie biernymi” – podkreśla ZPRP. I dodaje: „Czymś absolutnie niewyobrażalnym była bramka samobójcza strzelona przez zawodnika drużyny Anilany w ostatnich sekundach meczu i bardzo radosna reakcja tego zespołu po zakończeniu meczu przegranego różnicą 8 bramek”.

„Była to sytuacja kuriozalna i bezprecedensowa, która nie zdarzyła się w historii chyba nie tylko polskiej piłki ręcznej” – czytamy w komunikacie.

„Spotkanie było nagrywane przez kibiców UKS Anilana” – napisali sędziowie w pomeczowym protokole. Obie komisje nie dysponowały jednak tym zapisem wideo. Nie udało nam się również znaleźć go w sieci. ●

Sygn. akt I Ns 90/22

Przed Sądem Rejonowym Poznań-Stare Miasto w Poznaniu w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 90/22 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Poznania o stwierdzenie nabycia przez przemilczenie prawa własności zabudowanej nieruchomości położonej przy ul. Czapłej 4 w Poznaniu, zapisanej w dawnej księdze wieczystej Winiary Tom XV Karta 386, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 19 o powierzchni 0,1491 ha, na podstawie art. 34 ust. 1 pkt a) dekretu z dnia 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich (Dz.U. nr 13, poz. 87 ze zm.).

Wzywa się spadkobierców tabularnej właścicielki tej nieruchomości Jadwigi Graefe z domu Streich, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawa do spadku po niej, gdyż w przeciwnym razie nie będą brali udziału w postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34198230

NEWSLETTERY Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34198415



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; **pomoc@wyborcza.pl**, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitk
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

